Nr. 199. Lwów. — Wtorek dnia 31. sierpnia Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rajmunda Wyz.
Jutro: Idziego Opata.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 14·7 Długość dn. g. 13 m. 30·7
Zachód „ g. 6 m. 45·4 Ubyło „ 3·6 min.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty.

Od 1. września rozpoczynamy piękną powieść oryginalną p. Klemensa Junoszy p. t. „*W ustroniu.*“

Miesięczna prenumerata z przesyłką 1 złr., bez przesyłki 75 ct.

Lwów 30. sierpnia.

Półurzędowy organ hr. Kalnoky'ego z ubolewaniem odezwał się o pogłoskach, przypisujących mocarstwom jakiś udział w sofijskich wypadkach z 20. na 21. bm. „Wszyscy zamach spiskowców nazywają niemoralnym i wstrętnym czynem, a jednak pozwalają sobie mniemać, że stał się on za zezwoleniem mocarstw. Czy to godziwa?“ Z całego serca aplauzujemy tym słowom *Fremdenblattu*, ale niechże on raczy uwzględnić, że te ubliżające dla rządów przypuszczenia powstały na tle danem publicystyce przez półurzędową prasę austrjacką i niemiecką. To, co w pierwszej chwili rzekły *Post*, *Gazeta Kolońska*, *Stara Presse* i sam nawet *Fremdenblatt*, uprawniało poniekąd do takich przypuszczeń. Dziś widzimy, że tu powstało nieporozumienie.

W tej chwili ono już nie istnieje. Podczas lwowskiej konferencji familijnej, trzech książąt Battenbergów, która w hotelu Francuskim trwała w sobotę od 9tej do 11tej godziny przed południem, nadeszły ze wszystkich stolic europejskich depesze, doradzające księciu powrót niezwłoczny do Bułgarji. Książę jeszcze się wahał, a raczej chciał przed powrotem odwiedzić ojca w Darmstadzie, ale francensbadzka depesza barona Giersa skłoniła go do wyjazdu na południe, zamiast na zachód. Natychmiast też dr. Koch imieniem księcia wysłał do Sofji telegram, o którego wielkości można sądzić z tego, że zań zapłacono 70 złr. W tym telegramie książę, już jako panujący, dawał instrukcje i oznajmił o swym powrocie. Jednocześnie deputacją bułgarską, która z Bukaresztu wyjechała do Lwowa, wrócono z drogi — jako zbyteczną.

Widać więc z tego, że dyplomacja szczerze chciała jak najrychlej zatrzeć wszelki ślad rewolucji. Jeśliby jej szło o usunięcie z Bułgarji księcia Aleksandra, to mogłaby przecież skorzystać z faktu dokonanego przez rewolucją, wcale się z nią nie solidaryzując. Mianowicie, idąc już znanemi drogami, mogła temporyzować, uznać regencją, wyznaczyć komisją międzynarodową do zbadania rzeczy, skłonić księcia, siedzącego tymczasem w Darmstadzie, do abdykacji, w końcu zwołać Sobranje i kazać mu wybrać tego elekta, na którego już byłaby zgoda mocarstw. Groźba, rzucona przez Bułgarów: „Książę Aleksander — albo republika!“ — nie mogła ani na chwilę zaniepokoić dyplomatów. W ich przekonaniu Bułgarzy nie zdobyli jeszcze prawa decydowania o sobie. Więc jeśli wbrew swemu zwyczajowi zgodzili się tak prędko na kompletną negacją dokonanego faktu, to znaczy, że on wcale w tej chwili nie leżał w interesie mocarstw i rzeczywiście dla nich był niespodzianką.

A jednak z tonu półurzędowych organów można było z całą słusznością wnosić inaczej. Zostają tu zatem dwie suppozycje: albo półurzędowa prasa wyszła z karbów i odważyła się swoje zdanie mieć, co — zwłaszcza w Niemczech — jest nieprawdopodobne, albo też w pierwszej chwili między rządami trzech mocarstw powstała nieufność w ich wzajemną szczerość. Wyglądało tak, jak żeby Rosja zdecydowała się na „samodzielną“ politykę, której właśnie w wilją sofijskiej rewolucji tak gwałtownie się domagały dzienniki rosyjskie, a temu mniemaniu użyczała prawdopodobieństwa ta okoliczność, że na ziemiach polskich zgromadzono na manewra ogromną liczbę wojska; wobec tego Niemcy, niezainteresowane bezpośrednio na Wschodzie, umyły ręce i z kolumn *Nordd. Allg. Ztg.* rzuciły zdanie, że zmiany na półwyspie bałkańskim nic ich nie obchodzą; a Austja ujrzała się w kłopocie bardzo ciężkim. — Ten moment nie jest złudzeniem, lecz faktem, a jako taki charakteryzuje stosunek, znany pod nazwą trójcesarskiego porozumienia. Przyzwyczajono się do ustępstw austrjackich i prawdopodobnie na nie liczono. Ale robić ich, jak dotąd, dla miłego pokoju, znać już absolutnie Austrja nie mogła, skoro po krótkim widzeniu się hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem w Regensburgu postać kwestji bułgarskiej nagle się zmieniła. Powrót ks. Aleksandra na tron, uważany na dobę przedtem za zgoła niemożliwy, stał się koniecznym i potrzebnym bezwłocznie.

Bułgarzy mogą więc Austrji podziękować za to, że mają swego księcia, a książę, przypomniawszy misją hr. Khevenhüllera w Pirocie, musi przyznać, że Wiedeń tak samo jemu dobrze życzy, jak królowi Milanowi — naturalnie we własnym interesie, co wszakże nie zmniejsza wartości usługi, lecz owszem nadaje jej większe polityczne znaczenie.

Po przyjęciach.

Książę bułgarski, gość nasz, wyjechał — jesteśmy sami...

Nieprawdaż państwo, jaka to sympatyczna postać tego księcia? Jak on od razu chwycił nas za serce szlachetną postawą — pięknem i rozumnem obliczem — cierpieniem patrzącem mu z oczu — niezasłużonem nieszczęściem?

Zupełnie wart on naszej sympatji, bo któż od nas lepiej rozumie piekielną moc wyrazu: niedola! To też przyjęliśmy go po staropolsku, wedle reguły: „gość w domu — Bóg w domu“. Daliśmy folgę sercu, przepełnionemu współczuciem dla ofiary potwornej nikczemności, wylęgłej z tego samego gniazda, z którego pochodzą wszystkie te żmije, co na nasze życie nastają. Przyjęliśmy go z zapałem właściwym naszemu charakterowi, — z zapałem, któremu zawdzięczamy najpośledniejsze w naszych dziejach momenta, — z zapałem, za który taką sympatją darzą nas wszystkie szlachetne narody. Przyjęliśmy go także i z taktem — tem godniejszym uznania, że to przecież przejmowało całe miasto, najwykształceńsi w nim i najmniej wykształceni — razem. Sprawiało to nadzwyczaj przyjemne wrażenie, że w manifestacjach współczucia nie daliśmy wcale miejsca żadnym demonstracjom politycznym; — robiąc przyjemność księciu, nie zrobiliśmy równocześnie nikomu nieprzyjemności.

Tak postąpiła publiczność — cześć jej i uznanie.

A dziennikarstwo? Ono zachowało się — nie powiemy: źle — ale niezupełnie dobrze. Oto dowody:

Dziennik tutejszy napisał:

„Dzień wczorajszy stanowić będzie w historji grodu naszego jedną z kart najpiękniejszych.

„Powitaliśmy monarchę i t. d.“

Więc to był najpiękniejszy dzień w życiu Lwowa? I ktoby pomyślał, żeśmy tak wzbogacili historją naszego grodu! Są w niej karty, na których zapisano zjednoczenie Rusi Czerwonej z Polską; mężne, iście bohaterskie odparcie hord tatarskich i Chmielnickiego, przyjęcie króla-wygnańca Jana Kazimierza; konfederacją narodu polskiego z Przenajświętszą Panną, Którą w tutejszej archikatedrze ukoronowano na królowę narodu; powitanie i goszczenie dobrodzieja naszego, Monarchę, który zawsze nas bronił, choć nieraz było to nawet i jemu trudno, lubo jest potężny... A no, niech te najpiękniejsze karty w historji naszego grodu bardzo nosa nie zadzierają i do kompanji raczą przyjąć nową kartę, na której zapisano, że przez 24 godzin bawił tu w przejeździe książe bułgarski człek zacny i nieszczęśliwy, ale dziejom naszym wcale nie znany z żadnej strony.

Mówiąc o zakazie danym „Harmonji“ nie brać udziału w manifestacjach, ten sam dziennik pisze:

„Pomimo tej przeszkody owacje nic na tem nie straciły, a muzykę zastąpił krótki śpiew pieśni narodowej „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Myśmy tej pieśni nie słyszeli. Bardzo być może, że owym trzem młodzikom, którzy przed księciem jeździli dorożką, jak w Rosji przed carem jeździ policmajster, przyszło do głowy zanucić tę pieśń na wychodnem z któregoś bufetu przy korzennym sklepie. Czy była tu racja śpiewać nasz hymn? Żadnej! Jeśli znalazł się jaki podchmielony truteń, który się poważył nadużyć naszej pieśni, to tem dla honoru domu trzeba było zamilczeć... Kirgiz, gdy się w kim rozmiłuje nad miarę, prosi go: „pluń na mój tytoń! pluń mi w brodę! wszystko z zachwytem przyjmę od ciebie!“... No, tego Kirgiza naśladować naszemu dziennikarstwu może nie wypada?

I jeszcze jedno z tego dziennika. Pisze on:

„Cały peron kolei Karola Ludwika był zasypany kwiatami, a panie ubrane przeważnie w niebieskie suknie, tworzyły prześliczny szpaler. W rękach zaś trzymały olbrzymie kwiaty. Ogólną uwagę zwracał prześliczny bukiet z białemi szarfami na których widniał napis „Polki — bohaterowi z pod Śliwnicy“.

Ogólną uwagę zwracał ten bukiet? Sapristi! Myśmy go nie widzieli, chociaż czterech członków naszej redakcji było na peronie. — I książę go nie widział — dzięki Panu Bogu! Bo cóż to za napis: „Polki — bohaterowi z pod Sliwnicy“ Co to jest Śliwnica? Nie wiemy dobrze o co pobiły się pod tym miasteczkiem dwa słowiańskie, nam więc bratnie narody, które—jak jeden, tak drugi — nie zrobiły nam nic ani

złego, ani dobrego. Dlaczegóż tedy mamy się zachwycać zwycięzcą? Jakie to wrażenie musi sprawić w Belgradzie, gdzie tyle na serbskim chlebie żyje Polaków? Jakieby to na nas do dzisiaj robiło wrażenie, gdyby ongi w Belgradzie podano bukiet Suworowowi z napisem: — „Serbki – bohaterowi z pod Warszawy“. Ale, powtarzamy, my tego bukietu nie widzieliśmy i utrzymujemy, że go nie było.

Tysiąc innych bzdurstw narobił i napisał ten dziennik, ale pomijamy je. bo są niewinne i zajrzmy do tutejszej gazety.

Jej mamy tylko jedno do zarzucenia: opacznie zrozumiała przemowę księcia z balkonu. Wedle gazety, książę miał powiedzieć:

„Dumny jestem z przyjęcia, jakie mnie tu spotkało... Dopiero wstąpiwszy w granice Galicji, odetchnąłem swobodniej po tylu udręczeniach i trudach... Do grobowej deski tego wam nie zapomnę... do ostatniej kropli krwi będę orędownikiem interesów polskich“.

To się nazywa okazać komuś niedźwiedzią usługę! Nad Newą w łyżce wody utopionoby księcia, a my lekkomyślnie jeszcze jeden powód więcej dajemy jego wrogom do nienawidzenia go. I żebyż przynajmniej on wyrazy te rzucił, ale nie wyrzekł ich, nie. Naprawdę, to nikt bułgarskiej mowy księcia nie zrozumiał, ale tuż pod balkonem stał znajomy nasz, Bułgar, student na tutejszym uniwersytecie; on nas upewnił, że książę nie wyraził zamiaru wylania krwi swojej za nasze interesa.

I prawdę mówiac, byłoby to niedorzecznością powiedzieć coś podobnego, bo przecie wojny o nas nie wyda Rosji i Niemcom, w areopagu europejskim nie ma głosu. a do powstania nie pójdzie, bo go nie zrobimy. Więc nietylko do ostatniej, ale nawet do pierwszej kropli krwi nie będzie mógł walczyć za nasze interesa.

W ogóle widać ze stronnic tutejszych „organów opinji publicznej“, że ponieważ publiczność nie dała się nakłonić do urządzenia politycznej hecy, więc one choć w części ten występek przeciw tromtadracji pragną naprawić. Nasi rodacy z pod zaboru rosyjskiego mogą im powiedzieć: „Oj, panowie, wam idzie o zabawę, nam zaś o życie!

Nie, nie, „organa opinji publicznej“ tym razem nie dorosły do opinji publicznej. — To wszystko dość poważne. Ale jest i komiczne. W stosie telegramów, które tutejszy dziennik otrzymał od wielu koronowanych i niektórych innych osób, podobno znajdował się taki:

O, du dummer Kerl! Du hast geschworen, nur mich zu lieben, nur von mir zu traumen, und nur für mich wahnwitzige Dummheiten zu begehen! Gedenkst? Und jetzt?... Weg mit dir, Verräther! Keinen Trill mehr wirst du von meinen Lippen hören! *M. Sembrich-Stengel, vormals Kochańska.*

Drobiazgi polityczne.

Zachowanie się króla Milana serbskiego wobec sofijskiego zamachu przynosi zaszczyt temu rozumnemu monarsze, a takt i szlachetna postawa Serbów — tych niedawnych wrogów Bułgarji — silnie odskakuje od zachowania się niektórych innych słowiańskich, niestety, narodów w całej tej sprawie. Wielkim głosem przebiegło po Serbji wołanie: „chodźmy pomagać obrońcom prawowitego *hosudara* Bułgarji!“ W Belgradzie zapanowała powszechna radość na wiadomość o zwycięstwie kontrrewolucji, a król rzekł publicznie: „Nie mam słów na wyrażenie mego oburzenia na spiskowców, nie podobna mi oddać w wyrazach całej mej sympatji dla księcia, a powodują mną w tej chwili nie polityczne, ani też monarchiczne względy. Powrót księcia jest konieczny, jako zadosyćuczynienie prostej moralności. Mówią o jakichś nowych między nami nieporozumieniach. Otóż na dowód, że ich nie ma, natychmiast wyjadę do Gleichenbergu, jak tylko książę wróci do Sofji, a że wróci — głęboko wierzę. Jeśli bowiem mocarstwa poświęcą księcia, ja już przestanę zupełnie pojmować ich politykę. Ten powrót właśnie daje gwarancją, że się przecie nareszcie jakieś prawo, jakiś porządek ustalą na półwyspie. Będzie to bowiem cios śmiertelny dla wszystkich awanturników. Pomimo naszej niedawnej nieprzyjaźni życzę księciu tryumfalnego pochodu przez Bułgarją.“

Ze Lwowa donoszą do *Nowej Pressy*, że głównym sprawcą rewolucji w Sofji jest pułkownik Zacharow, przydzielony do rosyjskiego konsulatu w Sofji. Obiecał on imieniem cara oficerom ministerstwa wojny, że jeżeli księcia wypędzą i zezwolą, *by rosyjscy sztabowcy przybyli do Bułgarji,* car przyjmie ich w tej samej randze do Rosji. Już od 5 miesięcy ciągnie się konspiracja, a należało do niej przeszło 60 oficerów. Podróż księcia odbywała się po kraju w zygzaki. Przez Wrakę wprowadzono go do Rahowy. Wszędzie grożono zastrzeleniem tym, którzy chcieli się do niego zbliżyć. W Wrace pod grozą śmierci nie wolno było nikomu pokazać się na ulicy, ani w oknie. W Rosji zabroniono księciu udać się do Rumunji i dano mu do wyboru jechać na Lwów lub Warszawę, o czem już wiedzą czytelnicy z bardzo oględnego opowiadania dr. Kocha, który jest prawą ręką księcia, rzeczywistym lubo nieoficjalnym ministrem spraw zagranicznych w Bułgarji. — Ajencja Havasa donosi. że na kilka dni przed rewolucją pałacową w Sofji przybyło tam kilka osób, należących rzekomo do rosyjskiego stowarzyszenia czerwonego krzyża. Następnie jednak skonstatowano, że byli to ajenci trzeciego oddziału petersburskiej policji.

Dodajemy tu jeszcze następujące doniesienie do *Nowej Pressy* z Bukaresztu, lubo za nie całą odpowiedzialność zostawiamy wiedeńskiemu pismu: „Nie ulega wątpliwości, że Rosja poczyniła przy delcie dunajowej przygotowania do przemarszu wojska do Dubruczy, mianowicie, przygotowała taką ilość materjału mostowego, że w najkrótszym czasie mogłaby do Bułgarji przerzucić wielką armję“.

Wszystkie te wiadomości w połączeniu z zawartemi w naszej dzisiejszej korespondencji z Petersburga, każą przypuszczać, że cała Rosja gotowała się do ruchu z Bułgarją, lecz niespodzianie natrafiła na niepokonany opór cara, który o niczem mógł nie wiedzieć, a z obrzydzeniem odtrącił myśl podania ręki spiskowcom. To całkiem w charakterze Aleksandra III.

W sobotę odbyła się w Paryżu rada ministrów pod przewodnictwem Grevy'ego. Uchwalono na niej corychlej zakończyć zwykłe obozowe manewra i wojska rozlokować na zimowych kwaterach, aby przez to usunąć wszelki pretekst do baśni o prowokacyjnej, czy w ogóle niedowierzającej postawie Francji.

Na tymże posiedzeniu roztrząsano kwestją nuncjatury papieskiej w Chinach. Grévy wyraził przekonanie, że Ojciec św. nie zrobi Francji przykrości, lecz ze zwykłą sobie mądrością i umiarkowaniem wynajdzie drogę pośrednią, wygodną dla obu stron. *Monde*, organ arcybiskupa paryskiego donosi, że Papież zamianuje nadzwyczajną komisją kardynałów dla obmyślenia tej sprawy.

W przyszły czwartek przedstawiciele dziennikarstwa i literatury rosyjskiej dali bankiet panu Déroulède'owi. Odpowiadając na toast rzekł ten Francuz:

„Wiem, że honory, jakie mię spotykają, należą nietylko do mnie wyłącznie, w oczach waszych jestem w tej chwili reprezentantem Francji ze wszystkiemi jej żądaniami, nadziejami i sympatjami.“ Następnie mówca zaznaczył, że odczuwa wszystko co doń było wypowiedziane i dziękuje za okazane sympatje. „Francja zwyciężona, ale nie ujarzmiona! — poniosła porażkę, ale nie pogodziła się z nią... Cóż robić, ja bardzo cenię dobrodziejstwa pokoju, jako poeta i pisarz, może niejednokrotnie wzdychałem do takich czasów, w których zamiast pełnych kazarmów będziemy widzieć tylko kwitnące pola, ale niestety, daleko nam jeszcze do tej epoki. Tymczasem szczęśliwy jestem, żem spotkał, poznał i pokochał szlachetny i wielki lud, który ma współczucie dla Francji. Współczucie to francuskiemu patrjocie dodaje siły!“ Pan Déroulède wyjechał do Francji, gdzie proponują mu kandydaturę w Izbie, a „szlachetny i wielki lud“ śmieje się za nim w kułak.

Sobotni telegram z Rzymu doniósł o wydaniu przez Ojca św. encykliki z powodu uroczystości, urządzonej w Peszcie na pamiątkę wydarcia Budy z rąk tureckich. W tej encyklice Papież wskazuje na zasługi. jakie Apostolska Stolica kładła około Węgier, wyraża uznanie dla szlachetnych usiłowań węgierskiego narodu na wszystkich polach i wzywa biskupów węgierskich, ażeby oświecali wiernych co do ślubów cywilnych i zawierania małżeństw pomiędzy chrześcjanami a niechrześcjanami, oświadcza się przeciw szkołom symultannym i żąda zwrotu majątku, który wydarto zakładom katolickim. nad któremi opiekę wykonywać powinni biskupi. — Otóż ta nowa encyklika wywołała znowu okrzyk oburzenia w prasie liberalnej wszystkich krajów, co wszakże nie powstrzyma następcy Chrystusa od dalszego głoszenia praw wielkich, które są podstawami społeczeństw i narodów.

Korespondencje.

Wiedeń 28 sierpnia.

(÷) Wiadomo, że minister handlu zawezwał wszystkie Izby handlowo-przemysłowe i Towarzystwa rolnicze o nadesłanie opinij w sprawie odnowienia i zmian traktatów handlowych z Niemcami, z Włochami etc.

Referent wiedeńskiej Izby już wypracował substrat na podstawie odbytych narad. Główne jego uwagi są następujące: Pożądanem jest, żeby ugoda handlowa z Węgrami nie co 10 ale 20, najmniej co 15 lat była odnawianą, gdyż handel i przemysł wymagają stosunków stałych i trwałych. Zniesienie wolnych portów w Tryjeście i Fiume pożądane, lecz potrzeba uzupełnienia komunikacji z Tryjestem koleje Ponteba, Brenner, Arlberg wcale Tryjestowi nie służą, połączeń prędkich, krótkich z krajami dotąd nie ma. Co do Lloyda należy w układzie zawarować, że lubo zostaje on pod kierunkiem ministerstwa spraw zagranicznych, jednak ingerencja stanowcza w interesach handlu ministerstwu handlu przysłużać będzie. Regulacja żelaznej bramy na Dunaju zdaje się być odłożoną na nieograniczony czas i należałoby, żeby rząd, skoro według traktatu londyńskiego z r. 1871 ma przyznane sobie prawo pobierania taksy na spłatę kosztów robót, skorzystał z taniości pieniędzy i przedsiębiorstwu, jakiemu roboty te na amortyzacją oddał. — Taryfy kolejowe z Tryjestu i Fiume do całego państwa powinny być jednakie — gdy dotąd Węgry mają niższe. Względem handlu domokrążnego jest pożądanem, żeby patenta węgierskie tylko w Węgrzech, austrjackie tylko w Austrji upoważniały. Do konferencyj cłowych powinny oba rządy z obowiązku rzeczoznawców powoływać i należy porozumieć się względem wzajemnego dopuszczenia efektów, w których pupilarne fundusze lokować można. Naglącem jest porozumienie co do związku sądowniczego, co do egzekucji wyroków wzajemnych w obu połowach państwa. Dalsze obrady i referata nastąpią.

Przytaczam te uwagi dla przypomnienia, że obowiązek referata ciąży we własnym interesie i na naszych instytucjach.

Bank austro-węgierski przecież skłania się do pewnych reform. Uchwalono otwarcie wielu nowych filij — (w Kołomyi), oraz dopuszczenie warrantów do eskontu i zastawu. Dopuszczenie to zostanie zaprowadzonem, jeżeli warranty — tj. certyfikaty na towary oddane do magazynów, zostaną ubezpieczone przez stosowną zmianę ustawy z r. 1868 o publicznych składach i magazynach.

Idzie mianowicie o to, żeby jak przy wekslach. tak i przy warrantach przysłużał ostatniemu właścicielowi regres do wszystkich poprzedników na warrancie podpisanych. W takim razie warrant mający przynajmniej dwa dobre podpisy będzie zdolny do eskontu. Żądanie jest słuszne, sprawa przekazana rządowi; byłaby to dla rolników wielka dogodność.

Doszło tu echo sromotnego systemu napaści *N. Reformy* na bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie. Wbrew prawdzie, wbrew dowodom, pismo to z zapałem nihilistycznym — z pobudek, o których nawet pisać nie potrzeba — szerzy potwarze, że bank ten ma likwidować, ma się zlać z innym, że poniósł takie straty, które go do tego zmuszają itp., o czem, zdaje mi się, nawet jużeście wspominali. Mogę zapewnić, że kilka tutejszych zakładów, które mają interesa z bankiem krakowskim stanowczo potwarzom *N. Reformy* zaprzeczają, a dziwię się tylko jak może pismo po polsku drukowane wojować siekierą przeciw polskiej instytucji. Ale ba — pomijając właściwe pobudki, w które wchodzić nie chcemy, ale z któremi tutaj instytucje finansowe często się spotykają — trzeba wiedzieć, że to patrjotyzm tak czynić nakazuje, że to wojna polityczna, bo dlaczego bank galicyjski dla handlu i przemysłu nie służy tromtadracji? Tak jest, to wróg polityczny, a na wojnie nie przebiera się w środkach, potwarz, czy blaga, pochwała, czy potępienie, to środki dozwolone; wszelkie środki są dobre dla tych nie-Jezuitów *N. Reformy.* Wszakżeż przeciw teatrowi wojowała *N. Reforma* z pobudek także rzekomo politycznych, wszakżeż rzuca się na Uniwersytet, rzuca się na Akademję umiejętności, jakżeby miała nie łakomić się i na bank galicyjski. Powtarzam zaś, że według przekonania tutejszych instytucji mającej prawo i możność zbadania sprawy, wszystko co *N. Reforma* wypisuje w tej sprawie jest prostym fałszem.

Dżurdżewo 27. sierpnia (wieczorem).

Główne miasto dystryktu Błaszkowskiego, port Bukaresztu, z którym łączy je bezpośrednie połączenie kolejowe — Dżurdżewo dzięki wypadkom i swemu położeniu przybrało w ciągu ostatnich dni czterech, wielce osobliwą postać. Z bułgarskiej strony nie ustaje tu napływać coraz więcej przybyszów; długie jednożaglowe strugi są w ciągłym ruchu i co chwila przybijają do rumuńskiego brzegu przepełnione. Ci, co pierwsi tu przybyli, (a jak to wam wiadomo,

i ja należałem do nich) rzucili ziemię bułgarką w obawie o zamieszki. Teraz jednak zupełnie inne motywa wiodą Bułgarów do Dżurdżewa. Zamach spalił na panewce, z niebywałym skandalem. Na powitanie ks. Aleksandra cała Bułgarja wysyła przedstawicieli i otóż oni to tak licznie nadciągają, by powitać ukochanego władzcy u wstępu do ojczystej ziemi. Na łęgach naddunajskich, oddzielających szerokim pasem miasto od rzeki, rozsiadło się wielkie obozowisko koczujących. Rozbito namioty i szałase porobiono z wikliny dla kobiet i dzieci. Omawianie wypadków ubiegłych, dysputy na temat przyszłości — o to niemal wyłączne zajęcie tych patrjotycznych pątników. Rumuni przynoszą żywność Bułgarom i jak mogą okazują im i ich księciu sympatją, nie szczędząc zasłużonych złorzeczeń zbrodniarzom sofijskim. Przerywam list, bo w obozowisku powstał olbrzymi hałas, wiwaty, strzelanina z rusznic. Biegnę obaczyć co się stało...

Co się stało? Cto podają sobie z ust do ust wiadomość radośną, elektryzującą. Biegnie ona po tłumach, a w ślad za nią kroczy szalony zapał.

Nadeszła depesza, że zdetronizowany i już restytuowany książe bawi u was, otoczony współczuciem, o którego licznych i serdecznych objawach donosi telegram.

Od czasu, gdy ks. Aleksandra odstawiono do Reni, pierwszy to zapewne dla niego dzień wolny od udręczeń, pierwszy, w którym swobodniej odetchnąć może i cieszyć się tem, że jego nieszczęście przejęło serca obcych ludzi. Krótkie są słowa telegramu, ale i tutaj wiedzą, że polska publiczność ma zawsze ciepłe serca dla niezasłużonej krzywdy, dla szlachetności odpłaconej brutalną perfidją.

To też całe obozowisko wre uniesieniem i brzmią okrzyki: „Niech żyje Aleksander!“ „Niech żyją Polacy!“

Nikt nie chce dać wiary temu, aby książe zamierzał ze Lwowa pojechać dalej na zachód. Powrót jego rychły uważają za konieczność i za rzecz pewną. Na Dunaju przed Dżurdżewem czeka go jego własny statek i książę, jak niektórzy twierdzą, pojedzie nim stąd do Łom-Palanki, a potem dalej tą samą drogą, którą uwożono go jako jeńca. I byłby to istotnie akt zadośćuczynienia — taki tryumfalny powrót wiadomym szlakiem.

Wojsko natomiast pragnie, aby książę udał się do Szumli, Warny, potem do Tirnowy, Filipopola, a dopiero potem do Sofji. Oczywiście wola księcia rozstrzygnie sama o kierunku powrotu.

Prenumerator.

Petersburg 25 sierpnia.

(>) Wypadki sofijskie wywołały tu ruch nadzwyczajny, radość nieokiełznaną, objawiającą się nawet wywracaniem koziołków. Coś dziwnego stało sie z ludźmi. Patrząc na ich bieganinę, na twarze ożywione bezmyślnym śmiechem, na machania rękami, na krzyki hurra! — można było myśleć, że oto przed chwilą po sromotnej klęsce cofnął się od miasta jakiś dziki i straszny wróg, który groził wszystkiemu zagładą. I trwało tak od południa do wieczora i noc całą. Na wyspach przedsiębiorcy *café-chantant'ów* i ogródkowych teatrzyków urządzili illuminacją. Tłum popił się, poczubił z radości i skończyło się na tem, że wszystkie kozy były zapełnione po brzegi.

Jeżeli mi kto powie, że panslawiści umaczali ręce w zaburzeniu sofijskiem, nie zaprzeczę ani półsłówkiem. Owszem, jest prawie rzeczą pewną, że wiedzieli o spisku. W Moskwie, w tak zwanem „bułgarskiem podworju,“ t. j. w rodzaju narodnego domu bułgarskiego w ostatnich czasach pełno było jakiś tajemniczych postaci, które przyjeżdżały i odjeżdżały. Odbywały się narady, do których przypuszczony był znany korespondent z Bułgarji do *Nowego Wremieni*, podpisujący się *Russkij Strannik*. — Na ten ruch zwróciła uwagę policja, sądząca, że tu się knuje jakaś nihilistyczna robota, ale uspokojono ją. — Nie obeszło się jednak bez rewizji.

Ale rząd, a przynajmniej car, o spisku bułgarskiem nie wiedział. To utrzymuję z całą stanowczością. W sobotę car zakończył manewra w Krasnem Siole; tradycyjnym zwyczajem po skończonych ćwiczeniach przyprowadzono z obozu do ogrodu carskiego w Siole 692 młodych ludzi, którzy właśnie ukończyli szkoły wojenne i kurs praktyczny i mieli być osobiście przez cara promowani na oficerów. Car w bardzo licznym orszaku wyszedł z pałacu i stanął tuż przy sadzawce. Młodzieńcy go otoczyli, a damy i świta zajęły altankę. Gromkim głosem car wyrzekł: „pazdrawlaju was oficerami!“ Rozległo się hurra i potem car zaczął: „służcie mnie i Rosji...“ kiedy w tem jenerał Richter, szef polowej kancelarji, wpadł z otwartym telegramem w ręku. Car go przeczytał, ze zdziwienia cofnął się o krok i stąpił w sadzawkę. Podtrzymał go w. ks. Włodzimierz. „Uwalniam panów,“ rzekł car, zwracając się do wszystkich, zbliżył się do carowej i z nią i z braćmi wszedł do pałacu.

W dziesięć minut potem z ust do ust już podawano sobie treść telegramu. Odezwały się hurra, które mocno rozgniewały cara. — Kazał natychmiast podawać konie i wyjechał do Peterhofu.

Zdania przy dworze, w arystokracji, w sferach rządowych były chaotyczne. — Gubiono się w domysłach: kto rewolucji właściwie dokonał? Canków? *eta swołacz*? — jak rzekł w. ks. Aleksy. Jedni mówili: kto dokonał — wszystko jedno, trzeba korzystać, trzeba „ludzi“ posłać, natychmiast, nie czekając na to, co powie Europa. Inni milczeli, bo milczał car. Potrąciła o to siostra jego, królowa grecka—odrzekł opryskliwie: „proszę przy mnie o tem nie mówić!“ A trzeba wiedzieć, że straszny jest w gniewie.

Dopiero w dwa dni potem, gdy mu przedstawiono, że możnaby ze sposobności skorzystać, krzyknął gwałtownie: Przenigdy! Ja mam korzystać ze zbrodni, być w spółce ze spiskowcami! Ja! — tupnął nogą — z Cankowem!...“ Odwrócił się, wyszedł i drzwiami tak trzasnął, że odleciały od nich ozdoby rzeźbione. W. ks. Włodzimierz natychmiast posłał do Petersburga hrabiego Białosielskiego Białozierskiego z instrukcjami dla ministerjum spraw zagranicznych.

Humory panów chciwych na złote runo bułgarskie, chciwych na zamięszanie, na wojnę, — skwaszone. Pocieszają się jednak i mówią: „car nie może zaakceptować rewolucyjnego czynu, Battenberczyk musi wrócić, bo powinien wywieszać spiskowców — ale sam pójdzie precz — to rzecz postanowiona. Jak postanowiona? Oto, porozumiano się z Berlinem i Wiedniem, że Battenberczyk za parę miesięcy abdykuje. Podaję tę pogłoskę ze sfer dworskich — tylko jako pogłoskę.

Gdzie jest książę w tej chwili? W Rosji, to pewna, ale gdzie? — tego nikt nie wie. Tu się wyraźnie okazuje, że urzędnicy, nawet wysocy, zaczynają śmielej prowadzić politykę na własną rękę. W. ks. Aleksy na próbie manewrów floty w Kronstadzie rzekł, że Battenberczyk będzie panował, a tymczasem urzędnicy gdzieś go przetrzymują. Sprawa się waży między dworem a Rosją. Dwór zwycięży teraz, — Rosja odwzajemni się za to potem.

Podróż ks. Aleksandra

ze Lwowa do Dżurdżewa.

Książę Aleksander wyjechał ze Lwowa w sobotę o godzinie 2 min. 19 w południe osobnym pociągiem kolei Czerniowieckiej do Dżurdżewa. Za pociąg zapłacił marszałek dworu księcia 2.397 franków. Na peronie dworca kolei Karola Ludwika, skąd odchodzą także wszystkie pociągi kolei Czerniowieckiej; zgromadziła się liczna publiczność. Zniesiono kwiaty i bukiety z wstęgami, utworzono przed salonem I. klasy szpaler i oczekiwano księcia, ażeby mu wyprawić pożegnalną owację. Ponieważ pociąg nie zajeżdżał i księcia widać nie było, poczęto się niecierpliwić i niepokoić. Nareszcie ktoś wyprzedzający powóz księcia, wpadł na peron, dając znać, że już „jedzie!“ W tejże chwili jednak stało się w alei dojazdowej do kolei coś nadzwyczajnego.

Sznurem szły dorożki i powozy: powóz wiozący księcia Aleksandra, powóz książąt Ludwika i Franciszka Józefa, a dalej znowu szereg powozów i dorożek. Nagle przed powóz księcia wystąpił cywilny ajent policyjny, zatrzymał konie, wylegitymował się orzełkiem i kazał woźnicy zawrócić z alei napowrót, na dworzec Czerniowiecki, położony o pół kilometra dalej. Powóz księcia zawrócił, a za nim wszystkie inne powozy.

Proszony obiad.

Mój dobry przyjaciel Filip Davrile ożenił się niespełna przed ośmiu miesiącami z młodą, prześliczną panienką, dzisiaj równie czarującą i uwielbianą mężatką. Jak mało kto, jest on szczęśliwy, bo posiada wszystko: cześć, miłość, zdrowie i wesołe usposobienie. Mimo to powiada mi raz mój dobry przyjaciel Filip, gdyśmy niedawno razem gawędzili, w najwyższem uniesieniu następujące słowa:

— Nie... nie! Ty szczęśliwcze nieżonaty nie możesz pojąć, co za piekielne nudy sprawia rzecz tak prosta, jak przyjęcie kilku przyjaciół na obiad. Posłuchaj, a ręczę, że będziesz zdumiony i mnie pożałujesz.

Z końcem zeszłego miesiąca ja z żoną, co się Bogu dzięki dość często zdarza, jedliśmy razem obiad w miłem *tête à tête*. Jesteśmy dotąd i pozostaniemy nadal szczęśliwi, ile razy w samotności dzielimy się przyjemnościami tego życia.

Rozparty w wygodnym fotelu zapaliłem cygaro, podczas kiedy Geneviève czytała na głos. Nudna książka coraz bardziej schylała się ku kolanom czytającej; wreszcie moja żona przestała czytać i zapatrzyła się w arabeski dywanu. Ja dla urozmaicenia ciskałem kółka dymu ku powale.

Po krótkiej pauzie zapytała mnie Geneviève:

— Kiedy damy proszony obiad? Przecie musimy się raz na to zdecydować!

Przerwałem moje poważne zajęcie i potakująco skinąłem głową. Potem rzekłem:

— Oczywiście! Od czasu naszego wesela otrzymaliśmy z wielu stron zaproszenia, a nie odwdzięczyliśmy się nikomu tą samą miarą. Ale ponieważ sobie najzupełniej wystarczamy, więc nie uważam tego za rzecz bardzo zabawną zapraszać znajomych na obiady. Jednakowoż... ostatecznie... musimy raz rozpocząć.

— Który dzień obierzemy? Spytała Geneviève.

Powstałem z fotelu, choć bardzo wygodnie było mi w nim siedzieć i wziąłem z biurka wielki kalendarz.

— Przedewszystkiem musimy dzień oznaczyć, rzekłem do żony. Niedziela?... Nie, to niepodobna! W niedzielę każdy zasiada do obiadu familijnego i zaproszenia nasze pozostałyby bezskuteczne... Wtorek? To dzień abonamentu w Theatre Français. Czwartek? Ten sam spektakl. Sobota? Teatr włoski... Mój Boże, same abonamenty! Z siedmiu dni tygodnia pozostają nam tedy jeszcze trzy: poniedziałek, środa i piątek... Nie! Piątek także nie, bo trzeba przecie uszanować religijną dnia tego cechę. Więc albo poniedziałek, albo środa. A teraz popatrzmy, na które dni miesiąca one przypadają.

I rozwarłem olbrzymi kalendarz i mówiłem dalej:

— Marzec... marzec... Otóż i on! Poniedziałek 5. św. Augustyn... Środa 7. św. Stanisław. Którego wolisz? Świętego Stanisława, czy Augustyna?

— Stanisław zdaje mi się weselszy.

— A więc dobrze! Pozostańmy przy Stanisławie, t. j. przy środzie dnia 7. marca. Kogóż zaprosimy?

— Byle nie zawiele osób, mój przyjacielu. Wiesz, jak nudne, jak nieznośne są wielkie objady; zabawa idzie jak po grudzie, jak na weselu... Nie, co najwyżej piętnaście osób!

— A więc dobrze, piętnaście!

— Przepraszam! Zapomniałem o jednej ważnej rzeczy: z powodu naszego czworobocznego stołu, który jest bardzo piękny, ale niewygodny, nie możemy zaprosić piętnastu osób.

— Więc szesnaście?

— Szesnaście? Za nic w świecie! Po jednej stronie siedm osób i po drugiej siedm; ja zajmę miejsce na jednym końcu stołu, a ty na drugim. Choć i to nie! Bo nie potrafiłabym siedzieć tak daleko od ciebie.

— O moja droga!... A więc czternaście?

— Tak, czternaście! To w każdym razie lepiej. Teraz musimy się porozumieć co do osób. Przedewszystkiem należy listę gości tak ułożyć, aby wszyscy się dobrze znali, bo w przeciwnym razie nie uda nam się zapobiedz nudom.

— Masz słuszność!

— Co myślisz o państwie Flamarande?... Okazywali nam oni zawsze tyle uprzejmości!

— Ach, okropny nudziarz z niego.

— Ale za to ona!...

— Piszę więc: pp. Flamarande, osób 2. A pp. Marveyre?

— Ach, ona taka nudziarka!

— Za to on zabawny! Razem więc dotąd na cztery osoby, mamy dwie przydatne do zabawy. Wyborny podział...

— A Dupastrelowie?

— Jakto? Ojciec, matka i trzy córki?... Cała klika?

— Prawda to, ale jesteśmy im dłużni wiele grzeczności... Zresztą z córek tylko dwie pokazują się w towarzystwach.

— Czyni to zawsze razem 4 osób.

— Możnaby zresztą zaprosić tylko ojca i matkę.

— Wolałbym córki... Są one młode, co o ojcu ich i o matce nie da się powiedzieć.

— To dajmy chyba pokój Dupastrelom. Może pani de Louvenjoul?

— Nie wypada zapraszać jej równocześnie z Marveyrami, którym, jak wiesz, pośredniczyła w małżeństwie.

— Czyż się pogniewali z sobą?

— Naturalnie! Ale co powiesz o pani Dufrésne?... Po objedzie mogłaby zaśpiewać... Ma ona piękny głosik...

— Tak, tylko że podczas objadu z pewnością

Na dworcu Czerniowieckim przyjął księcia naczelnik ruchu p. Oesterreicher w galowym uniformie i kilku urzędników. Publiczności, która pociągnęła za księciem i gwałtem wstęp na peron zdobyła w liczbie bardzo szczupłej, żegnała księcia okrzykami. Pociąg ruszył bez zwłoki tak, że nawet nie czekano na dr. Kocha, który wraz z dr. Meissnerem, redaktorem *Gazety Kolońskiej*, wyprzedziwszy powóz księcia, oczekiwał na głównym dworcu.

P. dyrektor policji Krzaczkowski, p. komisarz Maidinger i inni urzędnicy policyjni w pełnej gali pozostawali aż do ostatniej chwili na głównym dworcu.

Ze Lwowa wysłano o godzinie 12 telegramy do miast większych położonych wzdłuż toru czerniowieckiego, że książę Bułgarji będzie przejeżdżał tamtędy. Od Stanisławowa rozpoczął się szereg owacyj. Oto telegramy, które otrzymaliśmy w ciągu soboty i dnia wczorajszego.

Stanisławów 28. sierpnia godzina 5 wieczór: Na dworcu zgromadziły się nieprzejrzane tłumy ludności, witające księcia gorącemi okrzykami. Dr. Ignacy Kamiński w pełnym polskim stroju powitał księcia imieniem miasta. Jedna z pań wręczyła księciu wspaniały bukiet. Książę był rozrzewniony, zaprosił burmistrza do wagonu i dziękował mu za przyjęcie.

Kołomyja 28. sierpnia godzina 7. Na dworcu zgromadziły się tłumy publiczności, panie wrzucały bukiety do wagonu księcia — wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonych.

Czerniowce godzina 7 minut 50 wieczór. Na peronie zebrały się tłumy publiczności. Deputacja polska złożona z pp. Kołakowskiego redaktora *Gazety polskiej*, Krzyżanowskiego aptekarza i Abrahamowicza właściciela dóbr Czyresz, wręczyła księciu wieniec laurowy z napisem „Bohaterowi z pod Sliwnicy“. — Książę odpowiedział deputacji po niemiecku:

„Dziękuję za wasze współczucie w tej ciężkiej a niewłasnowolnej podróży, pełnej trosk i trudów.“ Na stacji był także rosyjski jenerał Liszyn, który umyślnie przybył z Nowosielicy, zachowywał się bardzo taktownie. Jakiś niemiecki student zawołał: „Hoch dem preussischen Offizier!“ co niewywołało aplauzu, a książę uśmiechnął się tylko zlekka. Wśród grzmiących okrzyków: „Sława!“ ruszył pociąg dalej.

Hliboka godzina 10 w nocy. Dworzec iluminowano, liczne zastępy ludności zgromadzone na dworcu przez cały czas przestanku wznosiły okrzyki na cześć księcia, który dziękował kłaniając się z wagonu.

Czerepkowce godzina 10 minut 15 w nocy. Szpaler chłopów z pochodniami od dworca do drzwi wagonu. Dużo ludzi — okrzyki na cześć bohatera.

Hadikfalva godzina 11 w nocy. Na dworcu ruszyło mnóstwo ludu. Węgierska kolonja wznosiła nieustające „Eljen!“

Itzkany godzina 12 w nocy. Tysiące ludu z Suczawy z niecierpliwością oczekiwało przejazdu pociągu książęcego. Kiedy przybył, wybuchły entuzjastyczne okrzyki bez końca.

Po dłuższym przystanku pociąg ruszył dalej wśród ciągłych wiwatów.

Od tej chwili nie ma już relacyj bezpośrednich. Są tylko wiadomości, że na granicy czerniowieckiej oczekiwał księcia osobny pociąg dworski, a rumuńscy urzędnicy na komorze przyjmowali księcia, oddając mu wszystkie honory należne panującemu.

Ostatni telegram wczoraj otrzymany opiewa:

Bukareszt 29 sierpnia godzina 10 rano. Ministrowie z Bratianem na czele, oraz ambasador angielski White, reprezentant Bułgarów Nacewicz, kolonja bułgarska i ogromny zastęp publiczności oczekiwał przybycia pociągu. Witano księcia entuzjastycznie. O godzinie jedenastej pociąg ruszył dalej do Dżurdżewa.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dobromil, w powiecie tejże nazwy, na restauracje cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prokurator państwowy w Tarnopolu, Tomasz Łohiński i radzca sądu krajowego w Samborze dr. Wilhelm Leżański, mianowani zostali radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela Jana Oryszkiewicza w Kozłowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kitkowie nowym.

Przygotowania na przyjęcie Najj. Pana w Gródku i Lubieniu są już prawie na ukończeniu. Dworzec w Gródku został odnowiony i odpowiednio udekorowany. Przy wjeździe do miasta budują bramę tryumfalną. Pałac w Lubieniu, położony wśród uroczego parku, został prawie całkowicie odnowiony. Malarze, dekoratorowie i tapicerzy pracują bez wytchnienia, a w tych dniach komnaty, w których zamieszka Najj. Pan i Najd. Cesarzewicz, zostaną postawione całkowicie w stanie, odpowiadającym swojemu przeznaczeniu. Kuchnia dworska i inne przybory, dla których przewiezienia z dworca kolejowego zarekwirowano około 40 podwód, znajdują się już od dni kilku w Lubieniu. Mieszkania i hotele w Lubieniu, zajmowane przez osoby przebywające tam na kuracji, zostaną opróżnione zupełnie z dniem 1 września i oddane do dyspozycji urzędu kwatermistrzowskiego.

W obronie własności literackiej. J. I. Kraszewski ogłasza w dziennikach następujące pismo, datowane z Vernex-Montreux we Francji dnia 24 b. m.:

„Zmuszeni jesteśmy niniejszem oświadczyć, że wszelkie przez nas nieupoważnione tłumaczenia pism naszych, przerabiania ich na dramata, powtarzane bezprawnie wydania wyczerpane, są zamachem na własność i że takowych prawnie, choćby dla ochronienia od następstw współtowarzyszów naszych, dochodzić będziemy.

J. I. Kraszewski.“

Pojedynek nie fatalny. Podaliśmy w poprzednim numerze zaczerpniętą z *Dziennika polskiego* wiadomość o pojedynku, w którym paść miał pan Józef Krzysztofowicz, poseł do rady państwa. Tymczasem okazuje się, że całe doniesienie to było mylne i że *Dziennik polski* zmistyfikował fatalnie swoich czytelników. Z całego doniesienia tylko to jest prawdą, że odbył się pojedynek; wszystkie zaś szczegóły są zmyślone, równie jak wynik podany najzupełniej na szczęście fałszywy.

Naprzód przeciwnikiem p. Krzysztofowicza nie był żaden oficer, lecz pewien obywatel. Po wtóre p. Krzysztofowicz po pierwszym strzale otrzymał tylko postrzał w nogę, podczas gdy jego pistolet spalił na panewce. Drugiego strzału wcale nie było, mianowicie tego, w którym p Krzysztofowicz miał być ugodzony w samo serce kulą przeciwnika. Panu Krzysztofowiczowi zagipsowano natychmiast nogę i stan jego zdrowia nie budzi żadnej obawy.

Nadesłano nam następujące ogłoszenie:

Jezupol 24 sierpnia.

Upraszam moich wyborców do rady państwa, aby raczyli zjechać się jak najliczniej dnia 5 września rb. do Stanisławowa, gdzie o godzinie siódmej wieczorem będę zdawał sprawę z moich czynności jako poseł do rady państwa w sali rady powiatowej.

Wojciech Dzieduszycki.

Z teatru. Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się, że nowa dyrekcja idąc za głosem ogólnej opinji, przywraca stojący parter poza krzesłami na dole. Kątek ten odwiedzała dawniej nader licznie uboższa a inteligentna młodzież, dająca prawie zawsze pierwszy impuls doraźnej krytyki teatralnej, objawiającej się frenetycznemi oklaskami podziwu lub głuchym szmerem niezadowolnienia.

Doświadczenia długoletnie dowiodły, że wychodząca z tamtąd ocena gry aktorów z małemi rzadkiemi wyjątkami, była sprawiedliwą, a jeno czarowne wdzięki niektórych kapłanek Melpomeny potrafiły czasami zboczyć krytyczny zmysł parteru.

Witamy więc z niekłamaną radością ponowną restytucję parteru i życzymy, aby zawsze był napełnion naszą poczciwą młodzieżą, kochającą wszystko co nasze, wzniosłe i rzetelnie piękne.

W Swinarach pod Kłockiem w Poznańskiem ustawioną była wśród wsi figura N. P. Marji, wykonana według wzoru Madonny Syxtyńskiej. Dnia 23 b. m. przechodziło przez Świnary, jak donoszą *Kurjerowi Pozn.*, 48 czerwonych huzarów, którzy na noc zostali tam zakwaterowani. Żołnierze ci, mimo otrzymania wszystkiego, co im się należało, zaczęli rzucać kamieniami do figury dopóty, dopóki nie utrącili głów N. P. Marji i Dzieciątku Jezus. Utrącone główki wrzucili żołnierze do obok stojącej studni.

I za takie zbeszczeszczenie poświęconej figury dostała się dwom huzarom kara tylko trzydniowego aresztu, jak o tem doniósł dowodzący nimi rotmistrz.

---

nie odezwie się ani słówkiem. Strasznie ograniczona głowa! Nic jednak to nie szkodzi... Zanotuję ją.

— Pani Dufrésne to pięć, czyli razem z nami siedm. Potrzeba zatem jeszcze siedmiu.

— Pomyślmy teraz o człowieku, któryby posiadał pewien rozgłos... Gdybyśmy też zaprosili Cherville'a?

— Jada on co środy u pani Monchaux i za nic w świecie nie uczyniłby od tej reguły wyjątku.

— Więc może którego z malarzy? Np. Vernissela?

— Wprawdzie z powodu wystawy ma on dużo zajęcia, ale możemy go zaprosić. Chociaż... nie! To niemożebne! Przypominam sobie, że pani Flumarande stoi wobec niego na stopie wojennej, od chwili, gdy chciała, aby ją portretował, i usłyszała z jego własnych ust niezbyt miły frazes, iż tak chudych osób nie portretuje.

— Hm! Trudno przecie obejść się bez artysty. Może Francoeur? O modele jego możemy być spokojni, bo on maluje — tylko zwierzęta.

— Cóż w takim razie zrobimy z jego żoną? Używa ona podobno nie najlepszej sławy...

— Ach, jej nikt nie zaprasza... Francoeur przyzwyczaił się już do tego i wcale nie bierze za złe zaprosin odnoszących się wyłącznie do jego osoby.

— Teraz przychodzą mi na myśl pp. Singletons. Okazywali nam oni zawsze wiele przyjaźni. Czy przypominasz sobie, jak śliczną suknię miała pani Singleton na naszem weselu?

— A przytem on gra na flecie i z pewnością po obiedzie zechce się popisać z swoją sztuką.

— Naturalnie w takim razie, jeśli flet przyniesie z sobą.

— Przypomnę mu to. Zapisuję zatem: Singleton z żoną i fletem... to troje!

— Daj pokój żartom.

— Rozchodzi się jeszcze o cztery osoby. Sądzę, że byłoby najlepiej zaprosić jeszcze dwoje małżonków i dwóch kawalerów.

— Pani Desrenaudes z córką...

— Jako mąż z żoną?

— Cóż to szkodzi? Mała Desrenaudes jest doprawdy czarująca. Może nawet dałoby się utworzyć przez te zaprosiny fundament do bliższego stosunku, kto wie, czy nawet nie małżeństwa tej panienki z jednym z kawalerów?

— Nie, jestem stanowczo przeciwna młodym pannom.

— Biedaczki! Jeżeli chodzi o to, aby się trochę zabawić, muszą one zawsze pozostać na uboczu. Ha, cóż robić? Wykreślmy panie Desrenaudes.

— Państwo Tournebel...?

— Na miłość Boga, co powiedzieliby Flamarandowie?... Z pewnością wywiązałaby się sprzeczka z powodu różnicy zapatrywań politycznych.

— Masz słuszność. Więc kogo jeszcze zaprosić? To rzecz osobliwa: ma się tylu znajomych, a gdy chodzi o zaproszenie kilku osób, trudno ułożyć listę.

— Kuzynek Bombigny z żoną... Gniewają się oni z resztą rodziny, a zwłaszcza z wujem i ciotką Choyard i będą zachwyceni tem, że jedynie oni z całej rodziny zasiądą z nami do obiadu.

— Wybornie! Teraz jeszcze tylko dwóch kawalerów.

— No, to najmniejsze!... Masz przecie dość przyjaciół!

— Tak, tylko że prawie samych żonatych.

— Może Borrain?

— Ma katar żołądkowy i dlatego odmawia wszystkim zaproszeniom na obiady.

— Des Evettes?

— Ten znowu siedzi w domu z powodu reumatyzmu.

— Monistrol?

— Bawi w Cannes.

— Sain-Jauret?

— Wyjechał do Nicei.

— Gilaudin?

— Po swoim wuju nosi jeszcze żałobę...

— Vernillac?

— Brawo! Tak, Vernillac! Chociaż nie! Przypominam sobie, że we środę nie bywa nigdzie.

— Dlaczegóż?

— Eh, objaśnię ci to, kiedyś... przy sposobności... za lat kilka...

— Zdaje mi się... że zrozumiałabym to tak samo teraz.

— Na co ci co podobnego słuchać? Vernillac nie może przybyć — i koniec. Musimy zaprosić chyba Faverneta. Na niego można liczyć, jak na cztery tuzy.

— Już to prawda?

— Ba, Favernet lubi jeść u przyjaciół obiady, jest bowiem gurmandem, a pomiędzy jego podniebieniem a kieszenią nie ma należytej proporcji.

— Z Favernetem mamy 13. Więc jeszcze jednego...

— Może mały Stocque?

— Tak, w istocie!... Musi on nam wygłosić jaki monolog. Co prawda, deklamuje haniebnie... ale i to dobre dla rozrywki. Piszę więc: czternasty — mały Stocque... No, nareszcie skończyliśmy!

Spojrzałem na zegarek. Sporządzenie listy zabrało nam półtory godziny czasu; naturalnie jak sam się domyślisz, skróciłem w opowiadaniu naszę debatę, co najmniej do połowy.

Następnego poranku rozniosła poczta naszym gościom zaproszenia pisane na eleganckim siwym papierze. Czas oznaczony był ściśle: 7. marca, godzina $7^1/_4$. Zona miała z kucharką długą konferencję i przygotowania się rozpoczęły.

(Dok. nast.)

— **Hrabina Władysławowa Branicka**, ofiarowała 287.000 rs. na założenie w Warszawie i w jej okolicach, szkół z oddziałami rzemieślniczemi.

Według wiadomości zamieszczonej w gazecie *Nowoje Wremia*, a powtórzonej przez *Warszawski Dniewnik*, projekt ten przez ministerjum oświaty już zatwierdzony został.

Na początku mają być założone dwie takie szkoły w Warszawie; następnie zaś, jeszcze szesnaście, w miejscach przez hrabinę wskazanych.

Ks. Karol Obermüller, ostatni misjonarz w Krasłowcu w Królestwie, zmarł w 86 roku życia.

Uznanie wynalazku. Przyrząd dra Wojciechowskiego z Kalisza, ułatwiający pisanie ociemniałym, wypróbowany w paryskim instytucie niewidomych, uzyskał przychylną opinję tego zakładu. Wiadomość o tem nadeszła urzędownie przez konsulat jeneralny francuski.

Neofici tureccy. W tych dniach dopełniono w Warszawie aktu chrztu św. nad małżonkami Massabenami, wyznającymi dotychczas religją mahometańską. Massaben, od lat kilkunastu osiadły w Warszawie jako ajent handlowy, pod wpływem żony, oddawna żywiącej pragnienie zostać chrześcjanką, zgodził się na to. Para neofitów po chrzcie, przystąpiła do sakramentu małżeństwa.

Seminarjum duchowne polskie w Detroit, w państwie Michigan Północnej Ameryki, ma być otworzonem w październiku b. r. Na czele seminarjum stoi ks. Dąbrowski, który przybywszy przed paru tygodniami do Krakowa, zabrał z sobą za pozwoleniem ks. biskupa Dunajewskiego, ks. Wincentego Bronikowskiego, syna ś. p. profesora Bronikowskiego z Ostrowa i dotychczasowego kapelana PP. Urszulanek w Krakowie, oraz ks. Barana, wikarjusza z Lanckorony. Pierwszy ma w nowem seminarjum wykładać naukę moralną, drugi dogmatykę. Wszyscy trzej duchowni wsiedli w dniu dzisiejszym na okręt w Antwerpji, który ich powiezie do Nowego Jorku.

Spożywanie pieczonej gęsi w dniu św. Michała, jest w Anglji tradycjonalnem. Zwyczajowi temu dała początek następująca okoliczność historyczna:

Królowa angielska Elżbieta, odbywała w roku 1598 podróż do Fort-Tilbury i po drodze, 29 września w dniu św. Michała, zajechała do zamku hr. Neville, nieopodal Tilbury. Hrabia przyjął dostojnego gościa swego wspaniałym obiadem, na którym między innemi potrawami podano pieczoną gęś. Królowa jadła z wielkim apetytem i zażądała kieliszka wina burgundzkiego na intencję zniszczenia osławionej niepokonanej hiszpańskiej „Armady“. Zaledwie królowa wychyliła kieliszek, przybiegł kurjer z wieścią, że straszliwe burze spowodowały zatonięcie groźnej „Armady“. Monarchini wypiła jeszcze jeden kieliszek wina, „aby pożądaną wiadomość móc razem z gęsią strawić“, i odtąd na pamiątkę zdarzenia owego corocznie w dniu św. Michała główną potrawą na stole królewskim była pieczona gęś. Dwór poszedł naturalnie za przykładem królowej, a niebawem zwyczaj ów przeniósł się do wszystkich klas ludności, i zachowuje się do dnia dzisiejszego.

Ulica Freta i Bosfor. Powszechnie znana nazwa jednej z ulic starej Warszawy mniej wiadomą jest ogółowi co do swego pochodzenia. Tłómaczenie tej nazwy znajdujemy w geografji z przeszłego stulecia, gdzie czytamy co następuje:

„Ciasne zaś morze zowie się *Fretum (a fremitu)* od szumu, tłuczenia się, wrzawy między ciasnemi miejscami; takie Fretum jest Herculeum albo Gaditanum między górami Calpe hiszpańską i Abyle afrykańską: vulgo Fretto de Gibraltar; drugie Fretum sławne Cymbricum albo Danicum, pospolicie Der Sund zwane; trzecie Fretum Magellanicum; czwarte Fretum Maire, niedaleko Magellańskiego; piąte Fretum Anianum, między Afryką i Ameryką (?); szóste Fretum Devis, w Ameryce septentrjonalnej; siódme Fretum Nossovium albo Wajgaz, pomiędzy Sarmacją a Nową Zemblo (sic). „Freta“ wszystkich z temi pryncypalnemi naliczyłem w dawnych geografach 25, w świeższych autorach narachowałem ich 55. — Freta te albo ciasne morza, zowią się po hiszpańsku *Estrecho*, po włosku *Stretto*, po francusku *Destroit*, po angielsku i holendersku *Sraët*.“

Stąd też nazwa ciasnej ulicy.

Znajdujemy tam również wytłómaczenie nazwy Bosforu:

„Gdzie jeszcze ciaśniej morze płynie i jest *trajectus freti* albo przeprawa, zowie się *Bosphorus*, to jest tak wąskie, że je może *bos* przepłynąć. — Takich bosphorów albo morz bardzo wąskich jest dwa znacznych (sic): Bosphorus Thracius koło Stambułu, a drugi Bosphorus Cimmerius koło taurykańskiego Hersonesu, alias koło Krymu, przez który do meotyckiego jeziora płynąć może.“

Finita la comedia! Tak *Nowoje Wremia* zatytułowało artykuł o obaleniu z tronu ks. Aleksandra, a w tym artykule pisze: Battenberczyk doczekał się słusznego wynagrodzenia za swoje czyny. Polsko-niemiecki awanturnik, który marzył o przywdzianiu korony niezależnego monarchy, okupując ją ceną oburzającej niewdzięczności względem rządu, któremu absolutnie wszystko zawdzięczał, został pozbawiony tronu przez jednomyślny wyrok przedstawicieli wszystkich stronnictw narodu, tak bezczelnie przezeń oszukiwanego i t. d.“ A więc: polsko-niemiecki awanturnik. Bardzo pięknie — pięknej, niż naprz. rosyjsko-niemiecki nikczemnik. Krzyżowanie ras nie zawsze się udaje. Wiadomo, że dzieci ze stadła polsko-niemieckiego — to przeważnie dzielni ludzie, a ze stadła rosyjsko-niemieckiego — nieszczególni.

„Kurjer Łyczakowski“. Otrzymaliśmy świeży numer (9) autografowanego pisemka, o którem wspominaliśmy przed kilku dniami.

Odznacza się on pewną rozmaitością.

Z wstępnego wiersza do „szlifibruków miejskich“ warto zacytować:

„Panicze! którzy macie jeszcze zęby,
Czytajcie, mocno otworzywszy gęby,
Włóżcie cwikiery na swe długie nosy
I drzyjcie, straszne bowiem wasze losy:
Nie wolno chodzić bez wąsów i brody,
Wiedźcie, ży wyszły już cylindry z mody...
Dandysów z Rynku, z Halickiej ulicy
Miotłami będą zmiatać robotnicy,
I będą grodzić po nad Pełtwią płoty
Z ich rąk próżniaczych i głów do pozłoty...“

W feljetonie znajdujemy opis „galowego przedstawienia“ w teatrze na Łyczakowie, uświetnionego obecnością „znanego generała Przybylskiego i innych dygnitarzy“. „Generał“ przyjechał jednokonką, był w mundurze szefa karawaniarzów, w buraczkowym fraku i niebieskich pantalonach z srebrnemi galonami, w złoconych butach i w cylindrze „à la Sadownik“. Pierś jego zdobiły ordery „Ślepej Kaczki“ i order Łyczakowski „Wielkiego Megaja“... W szczelnie zapełnionym amfiteatrze — powiada sprawozdawca — widzieliśmy jeszcze kilku dygnitarzy: trzech kaprali, dwóch pompierów, jeden „sztifeltreter“, oraz szościu karawaniarzy. Podczas przedstawienia generał Przybylski zajadał rozmaite specjały damskiego rzeźnictwa, odwracając uwagę widzów od sceny. Podczas przedstawienia tragicznego monologu: „Czy dać piasek?“ zdarzyło się intermezzo bardzo burzliwe.

Kiedy tragik udawający Hamleta — piaskarza na scenie wołał z efektem: „Dać piasek lub nie — oto jest pytanie!“ stojący w ostatnich rzędach publiczności piaskarze łyczakowscy, zasypali aktora kaczanami z jabłek. Publiczność zerwała się z miejsc, a generał Przybylski stanął na czele „niezadowolnionych“ i wołając: a la guèrre! wiódł ich do ataku na świątynię Melpomeny. Równocześnie zza parkanu, okalającego przybytek muz, oddział „Kaiserwaldzistów“, których nie chciano puścić bezpłatnie do teatru, wypadł z zasadzki i zbombardował przybytek sztuki bez miłosierdzia. Przy odgłosach: „Jantek świć!“ wywiązała się bójka, która trwała do $10^1/_2$ w nocy, przyczem sumiennie wyzyskano koromesła i bucżki na plecach obrońców muzy. Aż dopiero kiedy z ulicy zaczęto nawoływać: „na urban!“ (co znaczy policja idzie!) zmitygowało się Towarzystwo i wkrótce w najlepszej harmonii puściło się w pląsy, które były ostatnim punktem programu zabawy.

Recenzent fachowy chwali szczególnie wykonanie sola sopranowego: „Szwici mosząc“ (Świeci miesiąc *alias* księżyc), gani natomiast przedstawienie komedji: „Jaskinia Szmuka“.

Rubryk dziennika dopełniają „wiadomości osobiste i z Łyczakowa“ i dział humorystyczny.

Wydawca zapowiada wreszcie, że do dnia 1. października, zawiesza wydawnictwo autografowanego pisma swego, poczem wydawać będzie *Kurjera Łyczakowskiego*, drukowanego co dwa dni, w którym między innymi omawiać będzie „stylem czysto łyczakowskim“ politykę, kwestje ekonomiczne i t. d.

Mały Fejleton.

Szczęśliwy cień.

(Dokończenie).

Nietylko przyjęto, wystudjowano role, przedstawiono, lecz przywitano dzieło z wielkiem uznaniem, podziwiano, unoszono się! — Jako autor figurował poprostu jakiś pan Dupuy, lecz każdy wiedział, że jest nim wielce szanowny prezydent parlamentu. Nikt wcale nie byłby przypuścił tyle poetycznego talentu w tym sztywnym kapłanie Temidy. Lecz wielki Kornel był także synem jeneralnego adwokata i sam też był póładwokatem. O, te prawnicze peruki! Co tam wre i burzy się pod niemi! Rozczochrać tylko regularnie poskręcane pukle, a buchnie Wezuwjusz!

* * *

Zdarzyło się jednak, że młody Folard sam wybrał się w podróż do Paryża, aby zasięgnąć pewnej wiadomości o losie swego zaginionego „Agryppy“. — Przybył po południu i chciał nazajutrz rano odwiedzić swego opieszałego mecenasa. Wieczorem poszedł naturalnie do teatru, ażeby się przypatrzyć owemu „Tyberjuszowi“, którego sława doszła już do Lionu.

Odsłonięto kurtynę, usłyszał pierwsze wiersze. Przetarł sobie oczy, chwycił się za głowę, a nie wierząc oczom i uszom, obrócił się i zapytał sąsiada po prawej ręce:

— Czyjato jest tragedja?

— Prezydenta Dupuy'ego.

— Tak?

— Cicho! — zawołało najbliższe otoczenie.

W czasie przerwy odetchnął Folard. Znowu podniesiono kurtynę; znów te same tak dziwne, a przecież tak znajome dźwięki. Czy jaki figiel czarnoksiężnika, czy czary? Zwrócił się teraz do sąsiada na lewo:

— Czy nie jestto przypadkiem tragedja pewnego Folarda?

— Nie, prezydenta Dupuy.

— Tak?

— Cicho! — wrzasnęła może połowa publiczności.

W czasie dalszych aktów zachował się spokojniej, słuchał uważnie, z upodobaniem prawdziwem, i to wcale nieosobistem upodobaniem.

Ale nazajutrz popędził rozwścieczony do hr. Merville'a. Hrabia tłómaczył się jak mógł, ze manuskrypt zaginął, niewiedzieć jak i gdzie. Od hrabiego wpadł do prezydenta — tego złodzieja, rabusia — aby go pociągnąć do odpowiedzialności.

— Folard.., Folard? — bąknął prezydent, kiedy sługa oznajmił przybycie młodzieńca. — Folard?... Nie znam go; lecz zdaje mi się, żem to imię już gdzieś słyszał...

— Folard?! — zawołała prezydentowa. — Tak nazywał się młody poeta, ten... któremuś... no, czyż nie wiesz?

Prezydent był na tyle uczciwym, że swą małżonkę wtajemniczył w ów szczególniejszy rodzaj zamiany. Pamięć jej świadczyła przeciw jego winie. Tego Folarda za żadne grzechy nie chciał do siebie przepuścić: niech tam sobie ten młodzieniec rusza do kata. Ależ nie, to także nie przystało. Nie należało go urażać, trzeba się kierować względami, uprzejmość przecie nie zaszkodzi. Ot, niech go przyjmie prezydentowa. Nie, ona nie, ona za mało zna się na dyplomacji. Może Risetta? Tak, tak, Risetta. Wprawdzie to może nie zupełnie odpowiednio, ależ nie masz reguły bez wyjątków. Risetta powita tedy młodzieńca, uspokoi go, jeżeli w gorączce, zapyta go, czego sobie życzy, powie mu, że papy nie ma w domu, niech przyjdzie innym razem. Jednem słowem postąpi z nim, jak zwykle w podobnych wypadkach.

Risetta tak dobrze, jak papie nawet przez myśl przejść nie mogło, wywiązała się ze swej delikatnej misji. Folard wszedł z zaiskrzonym wzrokiem i drżącemi ustami; lecz na widok powabnej blondynki, gniew jego znikł zupełnie, zaczął coś jakać, ale język mu się powikłał tak, że zgoła nie wiedział co ma właściwie mówić. Aha! ale pocóż właściwie przyszedł? A prawda, chciał p. prezydenta prosić w pewnej sprawie o łaskawe względy. Ale ponieważ papy t. j. pana prezydenta nie ma w domu, więc poeta ma przyjść innym razem; o, przyjdzie, przyjdzie z pewnością.

I znowu przyszedł, i znowu papy nie było w domu, i znowu przyjęła Risetta nieśmiałego, ale wcale miłego młodzieńca.

Już nawet zapoznał ją nieco ze swoimi stosunkami, mówił że pisze, że poetyzuje. Risetta wszystko wiernie opowiedziała ojcu, co wywołało z jego strony gniew nie mały.

— Masz go, poetyzuje, pisze! do tego zapewne tragedje! Czyż ten człowiek nie mógłby coś mądrzejszego robić?

— Ależ jesteś niesprawiedliwym względem niego ojcze. On wcale nie głupi... a tragedje piszą też i inni ludzie!

I na prawdę, pisał tragedje ten miły młodzian; tego dowiedziała się Risetta w czasie trzeciej wizyty, i w tej mierze, t. j. dla swej dopiero co ukończonej tragedji „Wipsanji“, chciałby prosić protekcję pana prezydenta, tak sławnego i wpływowego poety — niestety! nie było papy w domu, mamy też nie. Niestety? Mój Boże, to właśnie jedno z owych słówek, któreśmy zwykli tak bezmyślnie wymawiać. Wykrzyknik ten z pewnością nie całkiem był szczery.

* * *

— Jutro należy koniecznie przyjąć — rzekła Risetta do ojca — on ci przyniesie manuskrypt „Wipsanja“.

Nigdy nie czuł się prezydent w tak kłopotliwej sytuacji, jak w owej chwili, gdy miał przed sobą młodego poetę. Spuścił oczy, jak gdyby go opuścił splendor dostojeństwa. Jako płód nieczystego sumienia, stała przed nim w całej nagości obrzydliwa larwa, skłuta nielitościwie cierniem i sztyletami. Cóż tu robić? czy wobec nieczystego sumienia szorstko wystąpić, pobudzić do gniewu? Ależ żadną miarą? Ażeby milczał, musiał mu dogadzać, głaskać i pochlebiać. Myśl przemieniła się w czyn.

W obec tego nie pozostaje nam nic, jak tylko... powitać nowego kolegę...

W Wejmarze nastąpiło ostateczne uregulowanie spraw majątkowych śp. Liszta. Mianował on — jak wiadomo — wykonawczynią testamentu, który napisał jeszcze w r. 1861, księżnę Sayn-Witgenstein. Cały swój majątek w gotówce, złożony u Rotszylda w Paryżu, zapisał córkom swoim: pani Olivier i p. Kozimie Wagner, a względnie ich spadkobiercom. Pamiątkami wartościowemi, których Liszt posiadał wielkie mnóstwo, rozporządzi dobrowolnie wykonawczyni testamentu.

Z okazji otwarcia testamentu dzienniki przypominają daty, odnoszące się do matki zgasłego mistrza. Pochodziła ona z miasta Krems i nazywała się z domu Laager. Była ona znakomitą gospodynią. Czerpiąc raz sama wodę ze studni, wpadła do niej. Wydobyta z przepaści, ślubowała, że poświęci pierwszego syna stanowi duchownemu. Liszt pamiętał o tym ślubie swej matki i został w drugiej połowie swego życia księdzem.

Wydobycie skarbu. W roku 1799 na wybrzeżu niderlandzkiem pod Terschelling zatonął okręt „Lutine", wiozący na swym pokładzie 25 miljonów złotych w złocie. Z całej załogi uratował się jeden majtek, który wskazał miejsce, gdzie nastąpiła katastrofa i gdzie należy szukać złotych sztab.

Na początku bieżącego stulecia udało się rzeczywiście wydobyć kilka miljonów, lecz następnie okręt zapadał się coraz bardziej w piasek, tak że wkońcu zatracono zupełnie jego ślady. — Jeden z mieszkańców Terschellingu, niejaki Ter Meulen, nie tracił jednak nadziei wydobycia reszty skarbu z fal morskich i usiłował nawet zawiązać w tym celu towarzystwo akcyjne.

Przed kilku dniami do portu Terschelling zawinęły dwie łodzie, które Ter Meulen kazał specjalnie zbudować i w odpowiednie narzędzia zaopatrzyć, i przyniosły wiadomość, że nietylko dokładnie zbadano położenie „Lutiny" lecz przekonano się, że pokłady piasku, które dotyczas zatonięty okręt pokrywały, zniknęły, prawdopodobnie w skutku burz.

Zachodzi teraz kwestja, jak wielkie będą koszta wydobycia okrętu, i czy woda morska w ciągu tak długiego czasu nie uniosła z sobą złota, tak że poniesione trudy nie opłaciłyby się może.

Karawełow i Cankow. *Figaro* na swój sposób pisze o przewrocie bułgarskim i w nadeszłym dzisiaj numerze robi następujące spostrzeżenia:

W każdym dramacie jest trochę komedji. — Natychmiast po strąceniu księcia Aleksandra, Cankow uwięził i Karawełowa; przez lisią ostrożność jednak podpisał pod nazwiskiem depesze do wszystkich prefektów kraju, oznajmiając im o abdykacji księcia, obliczywszy, że tym sposobem nadać będzie mógł gabinetowi pozór jednolitości i zgody wszystkich żywiołów, skoro Karawełow pozostał rzekomo u steru. — Ale niebawem podstęp Cankowa został wykryty i w chwili wybuchu niespodzianej reakcji sam Cankow przez tychże Bułgarów został uwięziony, a jednocześnie Karawełow przez lud oswobodzony objął napowrót rządy

Otóż w godzinę zaledwie niespełna, kiedy już Karawełow doszedł, jakimto sposobikiem Cankow chciał sobie zabezpieczyć popularność, nadchodzi depesza od oficera, który miał księcia dostawić do Reni. Oficer nic a nic o nowych wypadkach nie wiedział, i telegrafując do ministerstwa, mniemał, że depeszę odbierze Cankow.

Depesza brzmiała:

„Przybyłem do Reni, czekam dalszej instrukcji."

Karawełow odczytał uważnie depeszę, zamyślił się chwilę, i natychmiast odpowiedział:

„Księcia natychmiast przywieść do Sofji. — Cankow."

Odpłaciwszy w ten sposób pięknem za nadobne, Karawełow zatarł ręce, oczekując, rychło li otrzyma depeszę pierwotną. Ta nie nadeszła jednak. Zaszły okoliczności, które księciu nie pozwoliły natychmiast wracać; potem nadeszły inne depesze, donoszące o objęciu rządów przez regencję z Karawełowem na czele, i rozkaz mniemanego „Cankowa" nie został wykonany.

Swoją drogą nie jestżeto scena wyrwana z komedji lub operetki?

Wyborne świadectwo. Jak się u nas wydają świadectwa sprawowania służbie, dowodzi fakt następujący: Państwo B. przyjęli przed tygodniem bonę polkę, osobę w średnim wieku, Józefę S., która od państwa Cz., u których ostatnio przebywała, miała jak najchlubniejsze świadectwo. Onegdaj bona z dwiema dziewczynkami i chłopczykiem czteroletnim wybrała się z polecenia pani B. na kilka godzin do ogrodu Botanicznego. Wyraźnie jej zalecono powrócić przed godziną 3 na objad. Tymczasem dochodziła już 4 godzina, a bony i dzieci nie było.

Zirytowany i niespokojny trochę ojciec, wziąwszy dorożkę, pojechał do ogrodu, rozglądając się, czy po drodze wracających nie zobaczy. Tymczasem znalazł dzieci w ogrodzie botanicznym mocno zapłakane głodne, a ich miła opiekunka w najlepsze spała na ławce. Kiedy p. B. ją rozbudził, bona plotła coś bez związku i jak się okazało, była zupełnie pijaną. Naturalnie, iż p. B. natychmiast ją oddalił, a wczoraj z oburzeniem i wymówką zwrócił się do pana Cz., jak mógł wydać pochlebne świadectwo nałogowej pijaczce.

— Cóż pan chcesz? — brzmiała odpowiedź — tak mnie prosiła, że nie mogłem odmówić, chociaż z tego samego powodu ją wydaliłem.

Czy to jest właściwie i słuszne osłaniać złe u osoby, której się powierza dzieci?

Położenie finansowe armji zbawienia jest nader opłakane. Ostatnie secesje uszczupliły wielce dochody armji, tak, że generał Booth zmuszony został chwycić się rozpaczliwego środka. Wydał on mianowicie okólnik, rozkazujący członkom armji powstrzymać się w ciągu miesiąca września przez jeden tydzień częściowo od jedzenia, picia i palenia a zaoszczędzone w ten sposób sumy, przesłać do głównej kwatery jenerała.

Żniwo we Francji. Zbiory tegoroczne wypadły we Francji gorzej niż w roku ubiegłym i należą do najgorszych w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Pod względem jakości przedstawia się plon bardzo niekorzystnie. Zboże zbierano w stanie wilgotnym, a cena zboża tegorocznego jest dziś z tego powodu o trzy franki niższą od ceny zboża przeszłorocznego. Zbiór pszenicy oceniają w tym roku na 95 do 98 miljonów hektolitrów, tak iż 7 do 10 miljonów hektolitrów musi Francja zakupić za granicą.

Oryginalną reklamę urządził sobie dyrektor wędrownej trupy aktorskiej, niejaki p. Redlich, podróżujący właśnie na Szląsku pruskim. Odezwę, wystosowaną do publiczności, kończy pan dyrektor następującemi słowami: „Równocześnie mam honor donieść, że ani ja, ani żaden z członków towarzystwa nie będzie żądał kredytu, lecz... płacić będziemy wszystko gotówką, a nawet naprzód, gdyby nam nie wierzono".

Oszczędność cesarza Wilhelma. Jak dalece posuwa cesarz niemiecki zamiłowanie swoje w oszczędności, o tem świadczą liczne drobne rysy z jego życia prywatnego. I tak między innemi rozciętych kopert urzędowych listów do siebie pisanych używa na koperty do listów i poleceń dla ministrów. Mieliśmy sposobność — pisze *Concordia* oglądać w tych dniach taką kopertę z odręcznem pismem cesarza. Wszystkie pisma z ministerjum do cesarza adresowane są w formacie wielkiego arkusza i mają takąż kopertę, na której w pośrodku jest adres:

„Sr. Majestät dem Kaiser und Könige". Po lewej stronie u dołu drobnem pismem jest wymieniony nadawca, więc np. ministerstwo spraw zewnętrznych". Cesarz użytkując tę kopertę, dopisuje przed swoim adresem: „Von" a poniżej wypisuje adres właściwy.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: złoty zegarek remontoar kryty, z fabryki Mermad frères nr. 2456, wartości 80 zł., wraz z łańcuszkiem złotym o siedmiu ogniwach z wisiorkiem z brązu, wartości 30 zł., i pantofelek, w którym ten zegarek wisiał na ścianie; zegarek srebrny remontoar z werkiem niklowym, z pozłacanemi brzegami, wartości 25 zł.

Zgubiono: pugilares z kwotą 140 zł. na ulicy Piekarskiej; sznurek francuskich korali, wartości 15 zł.; zastawniczą kartkę banku ruskiego nr. 10.596 na złote kólczyki i dwa pierścionki za 2 zł. 15 kwietnia rb. zastawione.

Znaleziono: kartkę zastawniczą banku hipotecznego z dnia 26 mb. l. 19.762 na złoty zegarek za 25 zł. zastawiony; dokumenta Jakóba Schrenzla.

Zaprosił młodzieńca do swego domu, przyrzekł dla „Wipsanji", co tylko można wyjednać.

A kiedy pewnego razu przyszedł Folard z prośbą, aby nie tylko wziął w swą opiekę, lecz nawet zaadoptował sobie „Wipsanję", coby jej w obec sławnego jego mienia zapewniło lepsze powodzenie, nie zdołał prezydent zdobyć się na odpowiedź.

Jednakże Folard tłómaczył mu, że tylko tyle posiada ambitnych pragnień, iż chciałby dzieciom swej muzy zapewnić u stóp Parnasu dobrą egzystencją.

W kilka miesięcy później przyjęto w Teatrze francuskim nową tragedję „Wipsanja", noszącą imię sławnego Dupuy — wyuczono się ról, przedstawiono, powitano entuzjastycznie, podziwiano i unoszono się.

Nazajutrz po tem zwycięstwie zapytała prezydentowa swoję córkę:

— Jak ci się podobał pan Folard Risetto?

— Weale miły młodzieniec?

— Papa chciałby cię za niego wydać i uważa, że Folard byłby odpowiednią partją. Nawet jest to jego życzeniem.

Risetta uśmiechnęła się w odpowiedzi; cóż zresztą innego wypadało jej uczynić? Ojciec sobie tego życzył, Folard także tego życzył sobie, a nie obwijając w bawełnę, wyznać trzeba, że mało brakowało, żeby już i Risetta z podobnem życzeniem była wystąpiła. Nie było tu tematu do nowej tragedji. Więc po trzech miesiącach odbyło się weselisko.

* *
*

Folard był najszczęśliwszym w świecie małżonkiem, bo małżeństwo to było nieprzerwanym miesiącem miodowym. Tylko młoda małżonka gniewała się czasem, że jej mąż tak wiele siedział przy stoliku, pisząc prawdopodobnie tragedje i to takie w dodatku, których nigdy nie przedstawiano. Ale gdzież ona dorosła do tej dyplomacji! Folard tylko uśmiechał się, bo musiał to lepiej rozumieć. Teść nigdy go nie odstępował, obsypując go różnemi dobrodziejstwami i dając dowody czułej niekłamanej może miłości. Stąd nazywano Folarda jego nieodstępnym cieniem.

Był to szczęśliwy cień. Na Dupuy'ego spadło brzemię sławy; żył wśród blasku, który mógł być niemal sprowadzić udar słoneczny: udziałem jego były kłopoty z aktorami, urządzenie pierwszych przedstawień i gniewania się na recenzentów. Folard tymczasem żył w niezamąconym spokoju, czując przytem radość, ilekroć jakie dzieło jego publiczność życzliwie przyjęła. Przecież publiczności nie obchodziło to wcale, pod czyjem imieniem przedstawiono utwór, tem mniej obchodziło to jego, poetę. Imię autora, jego sztuka i rozkosz z niej zrodzona, nie mają ze sobą nic wspólnego, a gdyby Folardowi tysiąc razy pozostawiano swobodę wyboru między złudnemi przyjemnościami autorstwa, a ciebą rozkoszą twórczego poety, to tysiąc razy wybrałby, jakkolwiek nierozgłośne, ale szczęśliwe drugiego stanowisko. Raz tylko, kiedy jedna z jego tragedji została wygwizdana, chciał przyznać się do autorstwa. Teść jednakże do tego nie dopuścił, bo człowiek ten tak się już zrósł z tem kłamstwem, że istotnie uważał się obecnie za ojca dzieł jego. „Poeta", tłumaczył, „musi być na to przygotowanym, że go czasami publiczność nie zrozumie." Zamilkł na to Folard. Nastąpiły znowu dni powodzenia, i stało się co się musiało stać; Akademja francuska poddała myśl tak płodnemu i znakomitemu poecie Dupuy'emu, by się ubiegał o jedno z wakujących jej miejsc, „brakło go" bowiem „do zupełnej świetności akademji". Członek akademji! Już i o tem prezydent nieraz myślał, ażeby i tę palmę osiągnąć, ale, rzecz dziwna, myśl ta wywoływała w nim skruchę. Jakiś głos wewnętrzny go dręczył: „Nie żądaj za swe kłamstwo najwyższych święceń, dość ci już tego zuchwalstwa, tu kres, nie waż się iść dalej!" A głos ten coraz potężniał z czasem, krzyczał, szalał, wył jak burza. Ach! wyrzecz się dalszej sławy, zaprzestań poezji!" upominała go żona. Ale czyż to tak łatwo, przestawiwszy pomyślnie cały szereg tragedji? Prezydent czuł się skazanym do sięgnięcia też i po palmę akademicką, parło go do tego jego fatum. Złożył konwencjonalne wizyty i otrzymał zapewnienie od każdego ze swych przyszłych towarzyszy nieśmiertelności, że będzie za nim głosował i polecił już zięciowi wypracowanie wstępnej mowy. Wtedy to los w szorstki sposób położył kres tej maszkaradzie: w przeddzień wyborów tknięty paraliżem zakończył prezydent życie.

Testament jego wywołał w Paryżu nie mało hałasu. Z żalem i skruszony odkrył w nim tajemnicę swego wyższego powołania: umierając chciał się otrząsnąć z pożyczonej sławy i zdeptać kłamstwo, które go gryzło jak jadowita żmija. Wyznawał więc, że wszystkie dzieła wyszłe pod jego imieniem, pochodzą nie od niego, lecz od kogoś innego, który teraz może odkryć swe imię, jeżeli uważa za rzecz stosowną. Uniwersalnym dziedzicem swego wielkiego majątku ustanowił swego zięcia.

Pomiędzy licznymi jego zapisami znachodziła się suma na sto tysięcy franków na założenie Towarzystwa, któreby miało za zadanie odstraszać od literatury ludzi bez talentu. Procenta mieli pobierać młodzi, nieutalentowani poeci, pod warunkiem przyrzeczenia, że nie będą rymowali. Z funduszu tego jednak nikt nigdy korzystać nie chciał, a w skutek tego po długiem i próżnem wyczekiwaniu przeznaczyło go państwo na rzecz pewnego szpitala.

Folard pisał jeszcze wiele, a nigdy pod swem imieniem.

Testament teścia ogłosił jako czyn nagle obłąkanego człowieka, zrzekł się jeneralnego dziedzictwa i uprosił sobie u wdowy tylko spuściznę literacką. Ilekroć później publikował jaką tragedję, dodawał, że jest ona dziełem sławnego poety Dupuy, znalezionem w jego papierach.

Dzieł tych pośmiertnych było wiele i zawsze chętnie je widziano na scenie. Na karcie tytułowej ostatniego było motto: „Nie w rozgłosie i blasku, tylko w zaciszu i mroku szuka siedziby prawdziwe zadowolnienie; człowiek się rodzi, by przechodził dolegliwości, ciało jego cierpi, dusza jego cierpi, a tylko cień jego używa szczęścia."

Zginął pies legawy, maści żółtej, utykający na prawą nogę, z marką z Tarnowa. Właściciel jego mieszka chwilowo pod l. 28 w rynku na pierwszem piętrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29. sierpnia.

(Z.) Przeszkodzony kilkudniową słabością nie mogłem czytelnikom *Przeglądu* dostarczać codziennych biuletynów z naszej giełdy. Dziś nawet muszę się posługiwać wiarygodnemi lecz obcemi sprawozdaniami. Nie wiele jednak stracili na tem czytelnicy, bo cały miniony tydzień rozpoczęty jednodniową derutą na odgłos zawieruchy bułgarskiej, wypełniła leniwa, lecz ustawiczna z dnia na dzień haussa wszelkich poszkodowanych walorów.

Byłaby ona nawet przybrała poważniejsze rozmiary, gdyby nie pewna drażliwość przed ultimem sierpnia, tuż pod bokiem będącego i sygnalizowana zwyżka dyskontu w Banku angielskim, która również i tutejszy kredyt dyskontowy przy reportujących bankach o jeden procent podrożyła.

Tendencją do haussy podtrzymywały dobre wiadomości o konferencjach kanclerzy w Regensburgu i Francesbadzie i coraz wzmagająca się pewność, że ks. Battenberg obejmie napowrót rządy Bułgarji. Nie zachwiał nią nawet wrzekomy okólnik Giersa, doraźnie piętnem zręcznego falsyfikatu stygmatyzowany, ani przed samem zamknięciem wczoraj giełdy otrzymana od was wiadomość o wyjeździe księcia do Bułgarji.

Spekulacja zwyżkowa trzymała się jednak w pewnej roztropnej rezerwie, a hamulcem jej rozpędów były niektóre ściśle lokalne powody, jak likwidacja masy Rapaportowskiej i ogólny zastój targu zbożowego.

Zyskały więc tylko renty i niektóre papiery kolejowe po 50 do 75 centów, a w ogóle kurs wczorajszy wyrównał do nieznacznych różnic spadek kursów z początku tygodnia.

Spodziewać się należy, że obroty bieżącego tygodnia utrzymują dobrą tendencją zwyżkową, a likwidacja miesięcznych rachunków nie wywoła znaczniejszych różnic w kursie realniejszych walorów, szczególnie zaś papierów państwowych. Te ostatnie głównie zaś renty złote umieszczone w stałych rękach poza granicami monarchji od pewnego już czasu stały się mniej wrażliwemi na hasła giełdowe, a działania kontrminy posiadającej nader szczupłe zasoby tych walorów, mają ostatecznie tylko ten skutek, iż po wywołaniu drobnej zniżki wyczerpują i te szczupłe zapasy kontrminerów.

Publiczność bowiem nie bawiąca się w grę giełdową, a szukająca pewnej lokacji, korzysta z tych chwilowych zniżek i skupuje zachwiane papiery po korzystnych kursach.

Dozwolone tu do kołowania listy 4 i $4^1/_2$-procentowe waszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie pojawiły się dotąd na naszym parkiecie, czego żałować wypada w obec konjunktur obecnego targu pieniężnego, który mało ma podobnie rzetelnych towarów do nastręczenia swej klienteli, jak na poważnem bezpieczeństwie hipotecznem opartych listów waszego Towarzystwa.

Oto różnica kursów wybitniejszych walorów z początka i końca bieżącego tygodnia:

renta papierowa .	złr.	85.65	—	84.90
„ srebrna .	„	86.50	—	85.45
„ złota austr. .	„	121.15	—	118.30
„ „ węgierska	„	109.20	—	108.05
kredyty austr. . .	„	281.60	—	279.30
„ węgierskie .	„	290.50	—	288.50
länderbanki . .	„	216.75	—	215.50

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie tarnowskim 27 września i 27 października real. 40 w Tarnowie c. w. 500 zł.;

w sądzie lwowskim 30 września, 4 listopada i 4 grudnia b. r. real. $399^2/_4$ we Lwowie c. w. 8.892 zł.;

w sądzie brzeżańskim 20 września i 20 października dóbr Lipnica górna c. w. 16.888 zł.;

w sądzie stanisławowskim 28 października i 25 listopada dóbr Temerowce c. w. 26.973 zł.;

w sądzie tarnopolskim 10 listopada w jednym terminie real. 22 i 25 w Tarnopolu c. w. 40.000 zł.

Konkursa:

Przy c. k. zarządzie salinarnym w Kaczyce na Bukowinie posada lekarza salinarnego z roczną płacą 420 zł. względnie posada lekarza salinarnego dra wszech nauk lekarskich z roczną płacą:

ze strony c. k. skarbu salinarnego . .	520 zł.
ze strony bractwa górniczego . . .	100 „
ze strony gminy Kaczyki . . .	100 „
	720 zł.

Termin do 25 września br.

na posadę kasjera w gminie miasta Trembowli. Termin do 20 września br.

Poszukuje:

sąd tarnowski Józefa Zwolińskiego, kur. dr. Stojałowski;

sąd lwowski Ludwika Hipolita Małeckiego, kur. dr. Goldberg. Anielę Ziemiańską, kur. dr. Rares;

sąd w Tarnopolu Jana Alojzego Trzemeskiego, Józefę z Brzozowskich Trzemeską, Teklę Podolecką, Kunegundę Pogłodowską, Justynę Wolańską, Jakóba Kozielskiego, kur. dr. Glogier;

sąd w Leżajsku Jakóba i Teklę Czyżewiczów. tudzież Wawrzyńca Wisłockiego, kur. notarjusz Nowiński.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 sierpnia. Pod Mödling, nieopodal Wiednia wpadł pociąg osobowy na pospieszny. Dotąd dobyto 7 trupów i 22 ciężko rannych.

Buda-Peszt 30 sierpnia. Najj. Pan przybył tu wczoraj o $6^1/_2$ rano powitany entuzjastycznemi okrzykami: „eljen!“, które na całej przestrzeni z dworca do burgu budzińskiego wznosiła licznie zgromadzona publiczność. Z wielu domów powiewają flagi.

Bukareszt 30 sierpnia. Stambułow w swej proklamacji oznajmia, że regencja składa się z niego, zSlawejkowa i Stranskyego; z ministerjum zaś do regencji weszli: Radosławow, jako prezydent gabinetu i min. spraw wewnętrznych, Naczewicz, jako minister spraw zewnętrznych, a Nikołajew wojny. Aż do chwili powrotu księcia będzie ta rejencja sprawowała rządy w jego imieniu i zarządzi wszystkie środki celem utrzymania spokoju i porządku. Mutkarowa zatwierdzono w godności naczelnego wodza armji,

Berlin 30. sierpnia. Cesarz wysłał militarną deputację na uroczysty obchód 200-letniej rocznicy rewindykacji Budy. W deputacji tej znajdują się dwaj pułkownicy, którzy roku 1866 walczyli ze związkowymi.

Londyn 30. sierpnia. Na wielkie zgromadzenie zwołane z powodu zasądzenia socjalisty Williamsa, nadciągnęły kapele muzyczne, grające marsyljankę. Uchwalone rezolucje domagają się uwolnienia z więzienia Williamsa, oswobodzenia pracy od przewagi kapitału i ułatwień do zakładania samoistnych pracowni.

Policja jawiła się w znacznej sile. Do zaburzeń nie przyszło.

Dżurdżewo 30. sierpnia. Korespondentom Agencji Havasa wyjaśnił Stambułow teraźniejszą sytuację Bułgarji. Istnieją w niej teraz dwa rządy, jeden w Sofji pod kierownictwem Karawełowa, drugi obejmujący resztę Bułgarji i Rumelji z Stambułowem, jako naczelnikiem. Ten ostatni odłączył się od Karawełowa, ponieważ Karawełow przystał na przybycie komisarzy rosyjskich. Stambułow chce sytuację oczyścić bez pomocy Rosji. Dla tego należy za właściwy rząd uważać ten, który został wczoraj desygnowany przez Stambułowa, który zresztą będzie przez księcia zatwierdzony, przynajmniej aż do czasu jego przybycia do Sofji.

Dżurdżewo 29 sierpnia (wieczorem). Przybył tu ks. Aleksander, przywitany przez deputację bułgarską. Honorowa kompanja oddała mu wojskową salutację. Kapela zaintonowała narodowy hymn bułgarski. Książę przeszedł natychmiast do deputacji zebranej pod naczelnictwem Stambułowa, uściskał go serdecznie, podczas gdy niezliczone masy ludu wznosiły okrzyki na cześć księcia. Była to wzruszająca chwila. Kilku mężczyzn płakało. Książę był bardzo wzruszony. Wszyscy, nawet obcy wznosili na jego cześć okrzyki. Tysiące osób na jachtach i czółnach z flagami rozmaitych narodów, przyłączały się swemi okrzykami. Flotyla dała salwę armatnią, na co odpowiedziały armaty w Ruszczuku. Książę wsiadł do jachtu, którym go zawieziono tydzień temu do Reni i wśród nieustających okrzyków odjechał do Ruszczuku.

Wjazd do Ruszczuku był istnym wjazdem tryumfalnym. Stambułow, który jechał przed księciem. przyjął go przy wyładowywaniu i pozdrowił wśród burzliwych okrzyków ludu. Księcia zanieśli Stambułow, oficerowie i lud na swych barkach wśród niesłychanego entuzjazmu do samego pałacu. W pałacu odbyła się natychmiast narada ministrów. Książę jutro rano jedzie przez Sistowę, Tirnowo i Filipopol do Sofji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 sierpnia 1886.

Hotel Zorża: G. Pruszyński z Rosji. A. hr. Łoś z Bortkowa. S. Osberger z Rosji. J. Rotoryusz z Rosji. J. Podoski z Rosji. J. Allair z Kalnicy. A. Kozicki z Wierzbiatyna.

Hotel Angielski: A. Wierzejski z Krakowa. B. Zagórski z Głęboki. W. Kowalski z Żurawna. W. Majewski z Stanisławowa. W. Kosakiewicz z Doliny. J. Poller z Krakowa.

Hotel Europejski: Dr. Dynowski z Kijowa. A. Kriegshaber z Iwaczowa. F. Ennemoser z Wiednia. Dr. Radek z Madwórny. H. Schwager z Wołoczysk. W. Gabryel z Tarnopola.

Hotel Francuski: J. hr. Młodecki z Monasterzysk, S. hr. Drohojowski z Krukienicy. W. Gniewosz z Kontów. Dr. S. Illasiewicz z Tuligłowy. H. Czarnowski z Kijowa. W. Czarnowski z Rosji. K. Nemec z Krzemieńca.

Hotel Langa: A. Romański z Łuki. F. Starek z Krakowa. F. Josset z Stryja. W. Schmelz z Wiednia. K. Gross z Wiednia.

Hotel Krakowski: A. Buraczyński z Rosji. J. Kopczyński z Stanisławowa. W. Kikinger z Rypny. F. Majerski z Przemyśla.

Hotel Warszawski: F. Wysoczański z Berdyczowa. B. Cichulski z Rumunji, E. Elektorowicz z Stryja.

Z zbożowych targów.

28 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 20	7.75—8.20	7.75—8.15	8.——8.65
Żyto	0.——0.—	5.65—6.05	5.60— .—	6.——6.25
Jęczmień	0.——0.—	6.——7.—	5 60—6.75	6.——7.50
Owies	0·——0.—	5·35—5.50	.—— .—	.—— .—
Groch	0.— —.—	6.— 9 50	6.— 8.50	. —— .—
Wyka	.— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	0 — 0.—	9.——.—	9. — ·—	9.— 9 25
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.—— —	43.—50 —	43.—·50	45.-–50.—
Konic. biała.	———	—.——.—	—.——.—	— ——
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 27 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190	75	194	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	.
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	15	103	15

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95	50	96	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5·85	5·95
Dukat cesarski . . .	5·88	5 98
Napoleondor . . .	9·97	10·07
Półimperjał rosyjski .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·21—	1·23—
100 marek niemieckich	61.55	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 27 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	18 2	—	NW 2	3/4 zachm.
Kraków	17 6	26	SSW 1	1/2 zachm.
Lwów	16·9	26	SE 1	jasne
Tarnopol	17·6	27	— 0	jasne
Wiedeń	19 4	24	NW 3	3/4 zachm.
Grac	20·0	32	NE 2	3/4 zachm
Peszt	19 5	26	NE 1	1/2 zachm.
Serajewo	15 2	24	E 1	mgła
Tryjest	22 8	26	— 0	1/4 zachm.
Pola	20 3	25	N 1	deszc
Kopenhaga	18 6	—	SSW 3	3/4 zachm
Hamburg	15·4	—	SW 4	mgła
Berlin	18 8	—	WNW 2	3/4 zachm.
Monachjum	16·5	21	W 1	1/2 zachm
Zurich	15 0	23	— 0	mgła
Genewa	18 0	—	E 2	jasne
Paryż	13·4	21	— 0	zachm.
Biarritz	17 0	—	ESE 2	jasne
Nicea	23·4	—	E 1	jasne
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	16·9	—	SW 1	zachm
Moskwa	15·3	–	0	1/4 zachm.
Warszawa	18 2	—	NW 1	jasne
Kijów	18·5	—	NNE 1	jasne
Odessa	21·0	—	NW 1	1/2 zachm.
Konstantynopol	—	—	—	—
Gleichenberg	16·2	25	NW 1	1/4 zachm
Abbazia	23 4	25	N 2	1/2 zachm.
Riva	22·4	28	— 0	3/4 zachm
Lugano	22 0	—	— 0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

JÓZEF IWANICKI

HANDEL MASZYN DO SZYCIA

we Lwowie, Hotel Żorża.

Wskutek korzystnej umowy z fabrykami zagranicznemi i wiedeńskiemi z dniem 6 maja b. r. zniżyłem ceny maszyn do szycia.



Maszyny Singiera ręczne na stoliku po 70 złr
Maszyny Singera nożne ze szkatułką po 65 złr.
Maszyny Singera ręczne po złr. 38, 42 i 46.
Maszyny Saxonja ręczne po złr. 36 i 38.
Maszyny Wehler i Wilson nożne po 56 i 60 złr.
Maszyny Howe szewskie i krawieckie po 66 złr.
Maszyny cylindrowe po 110 złr.
Maszyny Singera nożne z Herofonem (rodzaj Aristona z 6 nutami) po 100 złr.
Maszyny Singera do dziurek (60 dziurek na godzinę) po 85 złr.

z trzech najlepszych fabryk zagranicznych.

Maszyny z fabryk wiedeńskich:

Singera nożne ze szkatułką po 40. 45 i 50 złr. — Singera ręczne ze szkatułką po 35 i 38 złr. — Howe szewskie i krawieckie po 55 złr. **Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowaną.**

Gwarancja 5 lat.

Ceny ratalne po 1 złr. tygodniowo, 4 złr. miesięcznie lub 12 złr. kwartalnie (jak komu dogodniej) Gotówką 10% taniej.
Igły do maszyn Singera po 3 ct. zaś do wszystkich innych maszyn po 5 centów. 1143 1—4

Józef Iwanicki

mechanik i zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy.

☛ Natrętni ajenci zagranicznych spekulantów wciskają się do domów, narzucają P. T. Publiczności, maszyny, które wychwalają jako najlepsze, bo otrzymują za to 20% t. j. od nożnej maszyny dostaje ajent co najmniej 15 złr. a od ręcznej 10 złr a odbiorcy dostają za to stare, odlakierowane maszyny, w których wszystkie części są z lanego żelaza, prędko się łamią, ciężko szyją i tylko zdrowiu szkodzą.

Ogniotrwałe pokrycia na dachy

dostarcza w wytwornym gatunku po bardzo niskiej cenie całkowite pokrycia, jakoteż naprawy zepsutych dachów podejmuje się.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

„Pilzneńskie Źródło"

plac Marjacki l. 3. wchód przez sień.

Jedyny we LWOWIE lokal

w którym się sprzedaje 1016 50—150

prawdziwe Piwo Pilzneńskie

Browaru mieszczańskiego

poleca się względom Szanownej Publiczności

Kuchnia smaczna. Wina doborowe. Ceny skromne.
Telefon dla użytku Szan. gości.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 135—? na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Pierniki, sucharki, biskwity, pieczywka, z fabryki L. Czyńskiego w Jarosławiu, nagrodzonej 19 medalami na wystawach krajowych i międzynarodowych, są do nabycia we własnych składach: **Kraków**, Sukiennice 23; **Lwów**, ul Halicka 8; **Przemyśl**, ul Franciszkańska, tudzież we wszystkich handlach korzennych. — Cennik na żądanie bezpłatnie i franco.

Analizowany przez prof B. HOFFA.

Piernik hygieniczny, wynalazku L. Czyńskiego, jest nader smacznym i wzmacniającym pokarmem, tudzież środkiem niezawodnym do usunięcia cierpień narządu trawienia, jak: obstrukcja, hemoroidy, dyspepsja, kongestja, nieżyt żołądka i kiszek, zgaga, wzdęcie, odbijanie, niesmak; podnieca apetyt, poprawia wyglądanie i dzielnie się przyczynia do wytwarzania krwi.

Piernik hygieniczny zalecają najznakomitsi specjaliści i jego lecznicze własności potwierdzają lekarze, zaś setki podziękowań są w posiadaniu właściciela fabryki.

☛ Do nabycia we wszystkich handlach korzennych i aptekach Cena sztuki 20 ct. ☚

Ważne dla osób siedzące prowadzących życie, dla osób dotkniętych dolegliwościami powstałemi z leniwego trawienia i rekonwalescentów. Obszerna broszura podająca niezawodne rady i wskazówki, celem uchronienia się od cierpień, mających za podstawę leniwe trawienie, napisana przez doktora specjalistę, wyszła nakładem fabryki pierników L. Czyńskiego w Jarosławiu, i za zgłoszeniem się będzie **bezpłatnie i franco przesłaną.** 1128 9—10

Ces. król. Odlewarnia Dzwonów
Piotra Hilzera w Wiener-Neustadt



poleca się dla **obstalowywania dzwonków i harmonijnych dzwonków wszelkiej wielkości i wszelkiej barwy tonów.** Za dokładność tonu, czystość akordu, jakoteż za dobroć metalu daje się **gwarancję.** Uskutecznia się **osadzanie dzwonków z uprzyw. hełmami z kutego żelaza,** przez co łatwo dzwonić największym dzwonem. **Obstalunki** będą szybko, solidnie i **jak najtaniej z wygodnemi warunkami spłaty** wykonane.

Harmonijne dzwonki do Zakrystji

z cztерema łańcuszkami i z kutego żelaza ładnie ozdobionemi ramkami po 25 i 30 złr.

Harmonijne dzwonki do ołtarzy, silne i dźwięczne

Z Alpagi 1 komp. z 4 dzwonków za 14 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 11 złr.

Z Mosiądza 1 komp. z 4 dzwonków za 10 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 8 złr.

Odznaczenie: na Wiedeńskiej międzynarodowej wystawie 1873 r. dwa medale postępu za dzwony do wiedeńskiej Votivkirche, ważące 260 centnarów. Z Wystawy przemysłowej w Wiedniu 1880 r. złoty medal.

Założona w 1838 r. Dostarczyła już 4151 dzwonów waż. 1,127.700 kilogr.

Z tego do Wiednia dla 31 kościołów 83 sztuki dzwonów, ogólnej wagi 86.069 kilog. i 2 dzwony zegarowe do nowego Ratusza, ważące 3.345 kilogr. 955 10—10

Prospekta i kosztorysy gratis.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera,* w przekładzie *Wł. Bogusławskiego.*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Ignacy Fried

we Lwowie
ulica Halicka liczba 13
poleca 1103 11—25
swój nowo założony i obficie zaopatrzony

skład

Fortepianów i Pianin



najnowszej konstrukcji, z najsłynniejszych fabryk i w najlepszym gatunku
po najtańszych cenach
także za spłatą ratalną.

Również wypożycza fortepiany.

Klavier-Verkaufs- und Leihanstalt.

Dla zdrowia!

Nie poślednią kwestją jest dobre obuwie, dla tego zwracam uwagę każdego na mój własny wyrób obuwia, które chroni nogi od przepocenia i nigdy nie przemaka. Polecam przeto najsumienniej wielki wybór gotowego takiego obuwia po cenach następujących: buciki męskie po złr. 5. 5·50, 5·80 i 6 złr., wysokie z cholewami na zimę po złr. 10, 11. 12, 13 do 15, damskie buciki po złr 4, 4·50, 5, dziecinne od 1·80 do 3·50. Zarazem każdy przekonać się może iż ten znakomity wyrób jest tańszy od wszystkich żydowskich lichych wyrobów. Zamówienia z prowincji uskuteczniam się natychmiast dając wszelką gwarancję.

5—24 Z szacunkiem

Józef Malec
Magazyn i pracownia

przy ulicy Kaźmierzowskiej l. 51
(naprzeciw szkoły św. Anny.)

Skład towarów
J. & S. KESSLERA

w BERNIE
(Morawa)

(Brünn Ferdinandsgasse Nr. 22).
rozsyła

10 mtr. czarnego Terno za zł. 4·—
10 mtr. półwełnianego kaszmiru, podwójnej szerokości . . . . „ 4·—
10 mtr. trojniaku (Dreidraht) w najlepszym gatunku . . . . „ 2·80
10 mtr. kratkowanej materji na szlafroki . . „ 2·50
1 garnitur rypsowy tj. 2 kapy na łóżko, 1 serweta na stół z kutasami . „ 4·50
Domowego płótna 30 łokci „ 5·—
1 resztka berneńskiej materji wełnianej długości 3¼ mtr. na 1 kompletny ubiór zł 3·75 — gatunek przedni . . . . „ 5·—
1 resztka 10—12 mtr. chodnika (Laufteppich), w najlepszym gatunku . „ 3·50
Fartuszki z szyfonu, kretonu, surowego płótna i z oxfordu, garnirowane koronką z taśmami do wiązania 6 sztuk . . . . „ 1·60
Męskie czapki z przedniego sukna berneńskiego, podszyte satyną 6 sztuk „ 1·20
Kobiece koszule z dobrego płótna (Riesen Leinwand) obszyte krepinką 6 sztuk „ 2·75
Koszule robotnicze z górskiego oxsfordu kompletnie wystarczającej wielkości 6 sztuk . . . „ 2·75

Rozsyłka pocztą za pobraniem należytości. 1131 b 8—10
Na żądanie bezpłatne i opłacone cenniki i wzory.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Poszukują dzierżawy względnie kupna apteki, łaskawe zgłoszenia pod literami M. K. Poste restante Fulsztyn (obok Chyrowa).

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i litografji Pillera i S[...]